

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 10 listopada – novembre 1974 ● Rok wydania. XVII ● Nr 46 (890) ●

LA SEMAINE POLONAISE



Prix 1.30 F

F° P 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

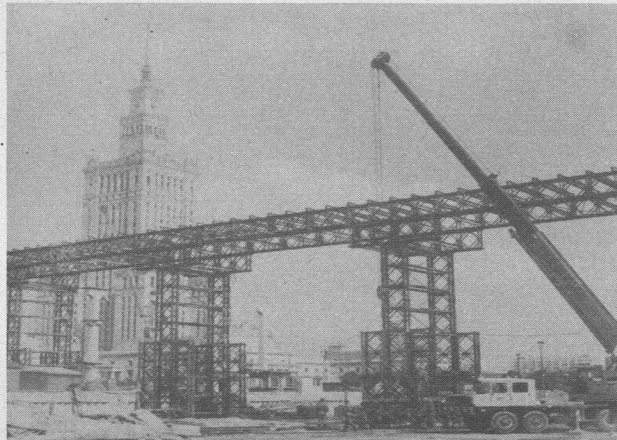
W drugich ogólnopolskich targach tkaniny artystycznej, zorganizowanych w Łodzi, w salach Muzeum Historii Włókiennictwa, uczestniczyło 90 twórców, znanych artystów plastyków z całego Kraju. Zaprezentowali oni 200 tkanin o dużych walorach artystycznych, dekoracyjnych i użytkowych. Były to gobeliny, kilimy, dywany, hafty, aplikacje i dzianiny wykonane różnymi technikami, ujawniającymi indywidualny styl twórców. Targi cieszyły się wielkim powodzeniem. Niemal wszystkie tkaniny zostały sprzedane. Wśród nabywców, oprócz „Cepelii”, zakładów pracy i instytucji, znalazły się również osoby prywatne.



● 1

● 2

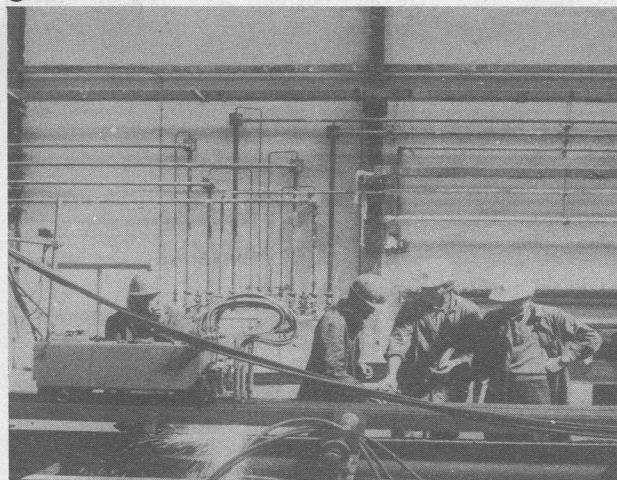
Wzmagają się prace przy budowie Dworca Centralnego w Warszawie. Nad Alejami Jerozolimskimi wyrósł ostatnio potężny stalowy most przeznaczony do transportu dźwigarów dachu hali dworcowej. Konstrukcję mostu, długości 220 m, wzniesiono w ciągu 16 dni, a więc w rekordowo krótkim czasie, żołnierze wojsk komunikacyjnych, którzy w ramach specjalnych ćwiczeń technicznych zostali skierowani na budowę dworca.



● 2

● 3

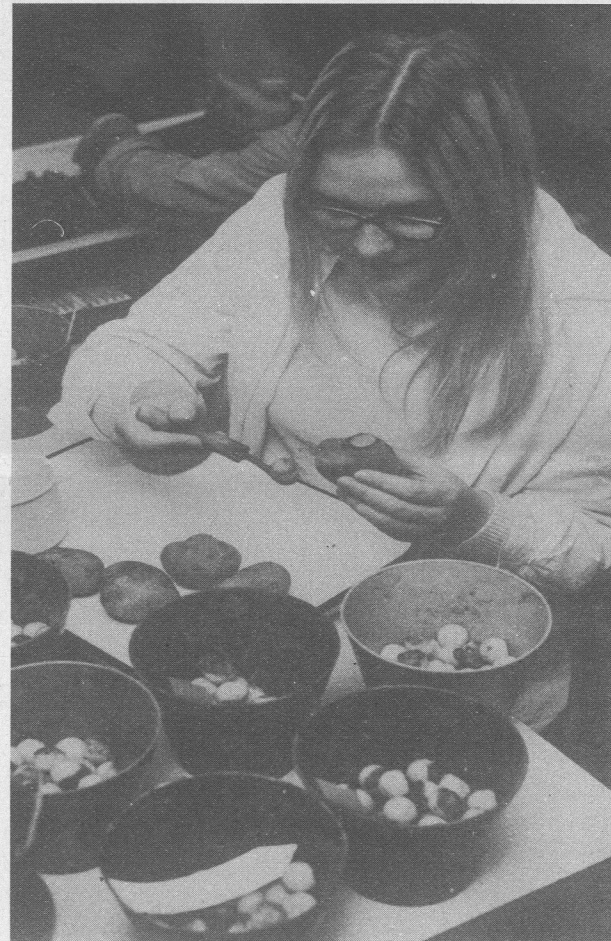
Około 60 tys. ton konstrukcji stalowych rocznie wytwarzać będzie wznoszony obecnie „Mostostal” w Radomsku. Budowa tej wytwórni jest jedną z ważniejszych inwestycji w Kraju. Obok prac budowlanych trwa tu również produkcja. Wykańczane wydzielone są uruchamiane sukcesywnie, dzięki czemu konstrukcje stalowe z Radomska docierają już na place budowy huty Katowice i innych nowych obiektów.



● 3

● 4

Zagłębiem ziemniaczanym Kraju jest województwo koszalińskie. Badania związane z uprawą ziemniaków prowadzone są m. in. w Stacji Hodowli Roślin w Mielnie. Od jej pracy zależy więc nie tylko wysokość plonów z hektara, ale również zawartość najcenniejszego składnika ziemniaków — skrobi oraz ich smak. O wynikach prac badawczych mielnieńskiej stacji świadczy najlepiej fakt, że z koszalińskich sadzeniaków korzystają gospodarstwa nie tylko sąsiednich, ale i odległych województw w Kraju.

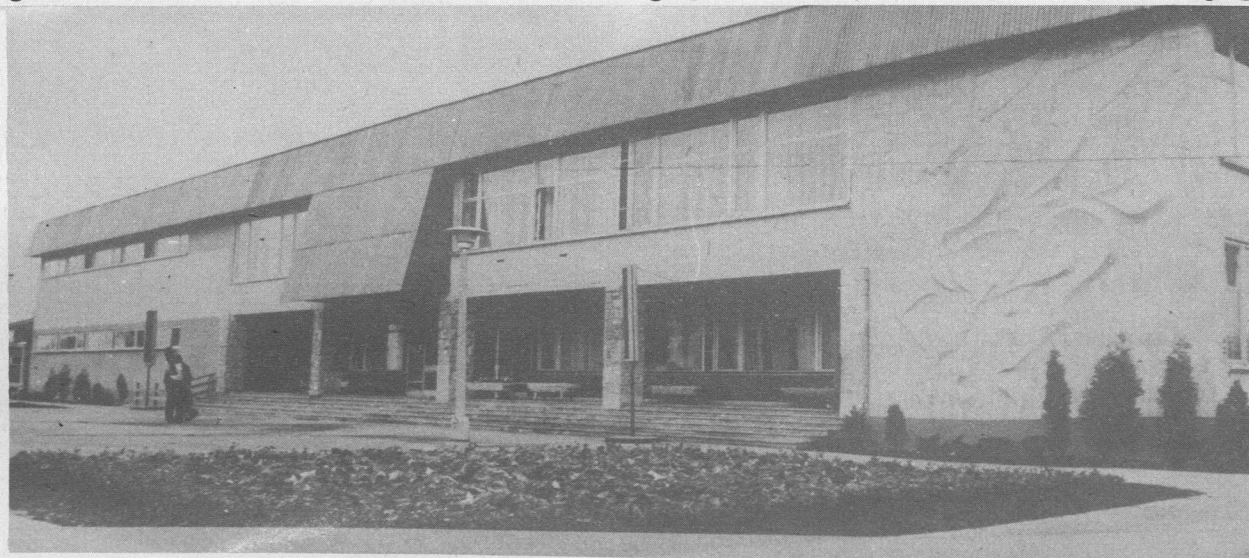


● 4

● 5

● 5

W Nowym Targu otwarto niedawno Powiatowy Dom Kultury. W nowoczesnie urządzonej budynku znalazły pomieszczenia: sala kinowo-teatralna, gabinet do nauki języków obcych, pracownię fotograficzną, ceramiczną i plastyczną, biblioteka i czytelnia, a także kawiarnia. W budowie tej placówki pomagali społecznie mieszkańcy podhalańskiego regionu. Fot. CAF



TYGODNIK POLSKI LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Co nowego u Polonii na szerokim świecie. Wiadomości z różnych skupisk polonijnych **5**

Na Uniwersytecie w Lille 250 osób studiuje język polski. Mają one do dyspozycji sale audiowizualne, podręczniki **6**

„Hortensja” — takie imię nosi Huta Szkła w Piotrkowie Trybunalskim. To właśnie stąd wędrują w świat patery, puchary i inne szklane cuda **8**

Trzej dzielni kolarze: Andrzej Mielczarek, Tadeusz Samselski i Stefan Sieklicki, studenci elektroniki Politechniki Gdańskiej, którzy na rowerach postanowili jechać dookoła Europy. Spotkaliśmy ich właśnie w Paryżu **12**

Książką Jana Wiktora „Wierzby nad Sekwaną” zachwycali się przed 40 laty wszyscy emigranci. Nierzadko dzieje Jędrka i Rózi Kowalczykówny przypominały im własne losy. Jak powstała ta powieść o Polakach we Francji? **14**

Aktualna moda zaleca ubierać się w wełny i futra, i słusznie wszak zima się zbliża **23**

Stale pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca pani Anny, sport, powieść, Jérôme et Sylvie, a także program cotygodniowy radia i telewizji oraz rozrywki

Nasza okładka



Nie można przejść obojętnie obok kolorowych baloników podczas jesienno-spaceru alejkami warszawskiego Parku Łazienkowskiego
Fot. JACEK SIELSKI

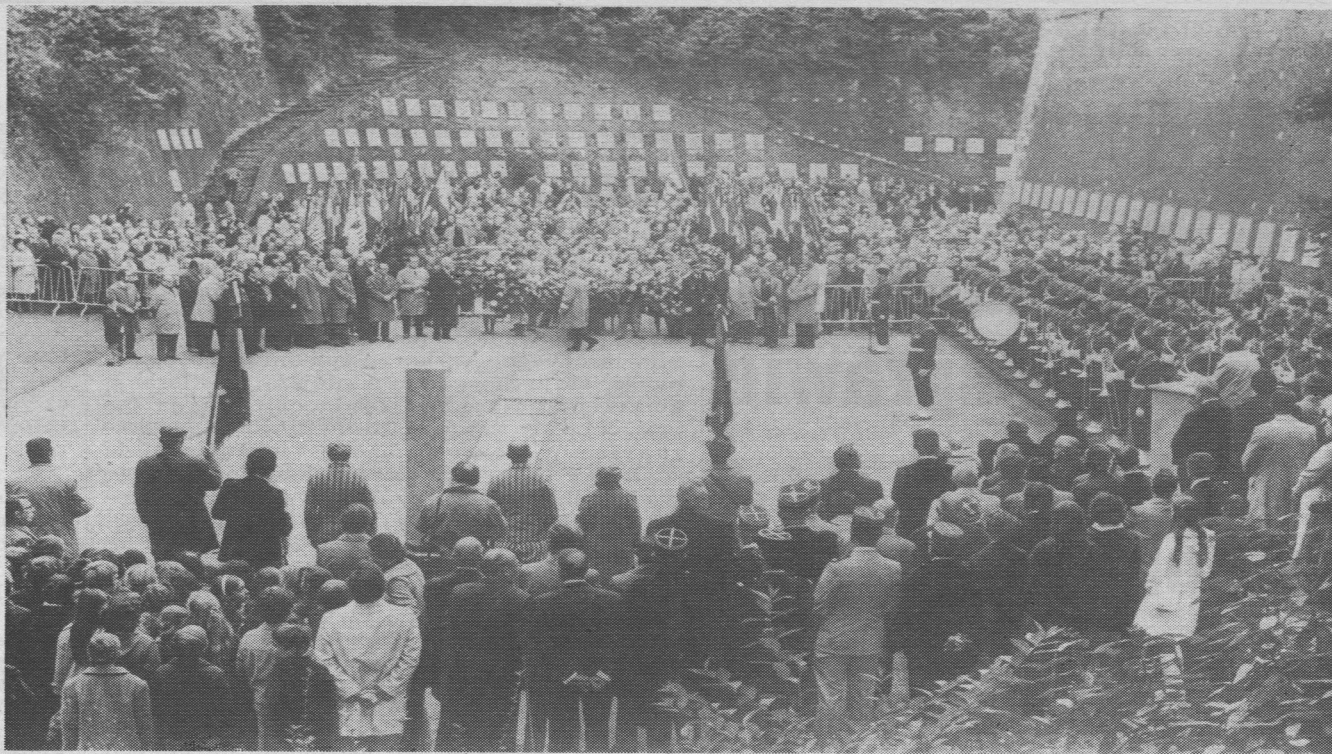
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51, C.C.P. 92.20.76 Paris.
W BELGIJ: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000-Charleroi. C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRÉSIDENT DIRECTEUR GÉNÉRAL: Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Oprac. graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Cytadela w Arras. Zebrane osobistości, delegacje i miejscowa ludność składają hołd pamięci poległych bohaterów. 30 lat temu zginęło tutaj 218 Francuzów i Polaków. O śmierci ich przypominają marmurowe tablice z nazwiskami

W Cytadeli w Arras

Od roku 1944, od momentu wyzwolenia Arras, stara Cytadela miasta stała się celem licznych pielgrzymek i wycieczek. W fosach tej zabytkowej budowli, wzniesionej przez Vaubana dwa wieki temu, zginęło dwustu osiemnastu patriotów, bohaterów Ruchu Oporu. Zamordowali ich Niemcy za to, że chcieli walczyć o wolną Francję i o wolną Polskę.

W tym roku obchodzono uroczystość 30 rocznicę wyzwolenia departamentu Pas-de-Calais właśnie tutaj, w fosach Cytadeli Arras, u stóp „Ściany Rozstrzelanych”, na której marmurowe tablice przypominają nazwiska poległych bohaterów. W uroczystości wzięło udział wiele osobistości francuskich i polskich: p. Poudonson — podsekretarz stanu w ministerstwie Fonction Publique, p. Denizot — prefekt departamentu Pas-de-Calais, p. Guy Mollet — b. premier, mer Arras, pułkownik Rol Tanguy — były dowódca F.F.I. regionu Ile de France, konsul generalny PRL w Lille p. Edmund Szott, przedstawiciel Ambasady PRL w Paryżu ppłk. Marcel Chudziński — zastępca attaché wojskowego, lotniczego, i morskigo, generał Daniel-Zdrojewski, przedstawiciele Stowarzyszenia „France-Pologne”. Obecni byli również przedstawiciele placówek dyplomatycznych wielu krajów, m. in. Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Jugosławii, Węgier.

W hołdzie składanym bohaterom, w przemówieniach wygłaszanych w Cytadeli Arras przebiegało życzenie, aby pamięć poległych nie zaginęła. Uroczystość miała charakter wielkiej masowej manifestacji, na którą przybyło bardzo wiele delegacji organizacji b. kombatantów, stowarzyszeń społecznych francuskich, polskich, brytyjskich ze sztandarami i dużo ludności z terenu całego departamentu Pas-de-Calais i nawet z dalszych miast. Obecny był też oddział piechoty 43 pułku piechoty z orkiestrą, który oddał honory wojskowe poległym. (td)

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Przedstawiciel Ambasady PRL w Paryżu ppłk. Marcel Chudziński, zastępca attaché wojskowego, lotniczego i morskigo oraz konsul generalny PRL w Lille p. Edmund Szott reprezentowali Polskę na uroczystości

Jubileuszowe występy „Mazowsza” we Francji

W Paryżu cieszyły się dużym powodzeniem publiczności występy zespołu „Mazowsza”, który koncertuje we Francji już po raz dziesiąty. Jubileuszowy występ polskiego zespołu jest równocześnie najdłuższym tournée po tym kraju.

Koncert galowy, który zainaugurował tournée, odbył się pod protektoratem ministra Stanu — Michela Poniatowskiego. Publiczność nagrodziła polskich artystów 10-minutową owacją i zmusiła do bisowania.

Oklaski towarzyszyły zresztą prezentacji wszystkich tańców, wśród których pięć miało w Paryżu swoje prawykonywanie. Często samo wyjście zespołu na scenę witane było burzą oklasków, przeznaczonych dla polskich strojów ludowych.

W recenzjach z występów „Mazowsza” podkreśla się rzadko spotykane tempo tańców, nie słabnące ani na chwilę w obu częściach koncertu. „France Soir” zatytułował swoje sprawozdanie z koncertu „W wielkim galopie”. Ten sam dziennik, który szczególnie wyróżnia pieśni i „Taniec z Jurgowa” oraz „Karnał wilamowicki”, powtarzał te wszystkie komplementy, którymi hojnie obdarzyli polski zespół widzowie: żywiołowość, wysoki kunszt wykonania, piękne stroje oraz promieniającą z zespołu energię. „France Soir” kończy swą relację stwierdzeniem, że występ polskiego zespołu, to prawdziwe święto dla miłośników pieśni i tańca.

„Mazowsze” dało w Paryżu do 10 listopada 41 koncertów. Kilkadziesiąt dalszych da w miastach francuskich oraz holenderskich i belgijskich. Tournée zakończy się 5 grudnia w Antwerpii w Belgii. (Informacja na temat dalszych występów „Mazowsza” — str. 21).

S tanowisko Polski w sprawie odprężenia i pokoju

Ostatnia debata w Komitecie Politycznym Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, dotycząca kompleksu problemów związanych z rozbrojeniem, była dla Polski jeszcze jedną możliwością przedstawienia swego stanowiska w tej sprawie. Przedstawiciel Polski, minister Stanisław Trepczyński, gorąco popierając radziecką propozycję o zakazie wywierania szkodliwego wpływu na środowisko naturalne i klimat w celach militarnych, nie dających się pogodzić ze sprawą zapewnienia bezpieczeństwa między-

narodowego oraz dobrobytu i zdrowia ludzkości, zwrócił uwagę na fakt, że propozycja ta dotyczy wielu problemów, będących przedmiotem troski Organizacji Narodów Zjednoczonych i całej społeczności międzynarodowej — mianowicie zahamowania wyścigu zbrojeń, ochrony środowiska naturalnego i zapewnienia rozwoju ekonomicznego.

Jest rzeczą coraz bardziej oczywistą — oświadczył w swym przemówieniu przedstawiciel Polski — że sprawa ochrony świata przed niebezpieczeństwem wynikającym z niewłaściwego wykorzystywania postępów nauki, staje się coraz pilniejsza. Deklaracja konferencji Narodów Zjednoczonych na temat ochrony środowiska naturalnego wskazuje, że właściwe i mądre wykorzystanie zdolności człowieka do przekształcania tego środowiska może przynieść wszystkim narodom wielkie korzyści i stworzyć możliwości poprawy warunków życia.

Polska, o czym niejednokrotnie pisaliśmy w tym miejscu, wniosła dotąd i wnosi poważny wkład w inicjatywy rozbrojenia. To przecież właśnie Polska przed dziesięciu laty zgłosiła na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych ideę, postulowaną przez kraje socjalistyczne, zwołania konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie. W ciągu tych dziesięciu lat aktywny był udział Polski w obradach tej konferencji, która może zakończyć się już w najbliższych miesiącach. Doniosłym osiągnięciem tej konferencji będzie uchwalenie zasad postępowania we wzajemnych stosunkach, swego rodzaju karty praw i obowiązków państw europejskich.

Od lat też, we współdziałaniu ze swymi sojusznikami — państwami socjalistycznymi — Polska poprzez wszechstronny rozwój przyjaznych stosunków z Francją, z krajami nordyckimi i innymi państwami, poprzez wkład do normalizacji, otwartej układami państw socjalistycznych z Republiką Federalną, Niemiec i czterostronnym porozumie-

niem w sprawie Berlina Zachodniego, wnosi poważny współdziałal do poprawy sytuacji na kontynencie europejskim.

Mówiąc w swym wystąpieniu w Komitecie Politycznym Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych o wkładzie Polski w dotychczasowe inicjatywy rozbrojeniowe, przedstawiciel PRL przypomniał wystąpienie Edwarda Gierka na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, w którym przywódca Polski podkreślił wolę rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzmoczenia wysiłków w kierunku zahamowania wyścigu zbrojeń, jak również wyeliminowania niebezpieczeństwa, jakim jest wykorzystywanie dla celów wojskowych środków oddziaływania na środowisko naturalne.

„Kroki, które zostały poczynione w tych doniosłych sprawach w ostatnich latach — powiedział wtedy m. in. Edward Gierek — stwarzają dobre warunki dla rychłego zwołania światowej konferencji rozbrojeniowej oraz dla postępów w realizacji innych ważnych propozycji, jak redukcja budżetów wojskowych, eliminacja broni chemicznej, czy wypracowanie konwencji — zaproponowanej na tej sesji przez ZSRR — o zakazie oddziaływania na środowisko i klimat w celach militarnych. We wszystkich tych kwestiach Polska będzie wnosić nadal swój konstruktywny wkład”.

Przedstawiciel Polski w ONZ, minister Stanisław Trepczyński zadeklarował też na obecnej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych gotowość Polski wzięcia udziału w związanym z tym pracach zarówno Zgromadzenia Ogólnego ONZ, jak i Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie.

Naród polski, który zapłacił za pokój szczególnie wysoką, tragiczną cenę, nie szczędzi wraz z innymi państwami socjalistycznymi wysiłków i starań, by wyeliminować wszelkie napięcie międzynarodowe, by na świecie zapanował trwały pokój.

URSZULA KOZIEROWSKA

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

Z okazji święta Wojska Polskiego wydano w ambasadzie polskiej w Paryżu przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele armii francuskiej, attachés wojskowi wielu państw oraz osobistości reprezentujące świat polityczny, gospodarczy i kulturalny stolicy Francji. Jak co roku, nie brakowało też byłych polskich kombatantów i przedstawicieli Polonii.



1 Attaché wojskowy w Ambasadzie PRL we Francji płk Stanisław Jargiełło (drugi z lewej) w otoczeniu kombatantów polskich i przedstawicieli Polonii

2 Generał Viotte, zastępca szefa sztabu generalnego armii francuskiej (pierwszy z lewej) na przyjęciu w czasie rozmowy z generałem Groslerem

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

DO PRZYJACIOŁ POLSKI

Przyjaciele Polski w departamentach Ardèche i Drôme zainteresowani rozwojem stosunków i zacieśnieniem przyjaźni francusko-polskiej proszeni są o skontaktowanie się z p. Paul BLANCHET — Impasse des Remparts — 26 BOURG LES VALENCE, który zajmuje się tworzeniem miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Stowarzyszenie „France-Pologne” przypomina, że jego komitety departamentalne i regionalne prowadzą szeroką pracę w zakresie popularyzacji Polski we Francji i udzielają wszystkich informacji z dziedzin, kulturalnej, turystycznej, naukowej, gospodarczej itd. dotyczących Polski.

Les Amis de la Pologne des départements de l'Ardèche et de la Drôme, intéressés par le développement des relations et le renforcement de l'amitié franco-polonaise, sont priés de s'adresser à Monsieur Paul BLANCHET — Impasse des Remparts — 26 BOURG LES VALENCE, en vue de la création d'un comité de l'Association France-Pologne.

L'Association „France-Pologne” rappelle que ses comités départementaux et régionaux contribuent efficacement à faire connaître la Pologne en France et accorde tous renseignements dans les domaines culturel, touristique, scientifique, économique, etc.

Trwalsze od pomników

S

tuletnie dzieje emigracji polskiej w Brazylii zostały po sobie pamiętkowe ślady: pomniki, place miejskie, ulice i szkoły, które noszą imiona zasłużonych dla tego kraju rodaków. Sąsiadują z nimi dzieła architektury — liczne kościoły, gmachy, a nawet dzielnice miejskie budowane polskimi rękami lub według planów architektów pochodzenia polskiego. Z obfitej listy tych pamiętek, opracowanej przez księdza rektora Jana Pitonia z Kurytyby, wymienimy najbardziej rzucające się w oczy w różnych częściach kraju. A więc w stolicy stanu Parana, Kurytybie, jest plac Polonia z pomnikiem Mikołaja Kopernika, ofiarowany Kurytybie przez Toruń. Inny plac nazwano imieniem profesora Juliusza Szymańskiego, współzałożyciela Uniwersytetu Parańskiego. Przed dworcem kolejowym

od roku 1922 wznosi się pomnik „Siewcy”, dłuta Jana Żaka, symbolizujący trud osadnika polskiego. W Teatrze Muncypalnym „Guaira” oglądać można popiersie Ignacego Paderewskiego, dłuta Augusta Zamojskiego. W Kurytybie mają także swoje ulice zasłużeni dla miasta rodacy: prof. Szymon Kossobudzki, Hieronim Durski, Edmund Woś Saporski, marszałek R. Trompowski, inż. Ostoja-Roguski, ksiądz Józef Góral, Jan Skalski, Jan Falarz, Maria Ficińska, Franciszek Lachowski, Józef Dembiński, Józef Domakowski, Józef Kłóś, Leopold Belczak i Robert Cichoń.

W Rio de Janeiro znajduje się m. in. ulica Tadeusza Kościuszki w dzielnicy Santa Teresa i pomnik Chopina dłuta A. Zamojskiego. Drugi pomnik Chopina stanął w mieście Pelotas. W Recife, stolicy Pernambuco, wznosi się pomnik Krzysztofa Arciszewskiego. W powiatowym mieście Araucaria (w Paranie) jest gimnazjum im. Juliusza Szymańskiego oraz ulice: Edmunda Wosia Saporskiego, Hieronima Durskiego, księdza Franciszka Soji. Miasto Irati ma plac Teodora Cichewicza. Marechal Malé — ulicę Romana Paula, Sao Matheus — ulicę Stencila i Dąbrowskiego. Żywym pomnikiem jest sędzi-

wy uczony z Pelotas, prof. Czesław Bieżanko, wybitny przyrodnik, którego nazwisko nosi kilkanaście gatunków i odmian roślin brazylijskich.

Trwalsze od pomników dzieła zostawili po sobie w Brazylii inżynierowie pochodzenia polskiego. Brdowski i Rymkiewicz zbudowali kolej linową w górach Serra do Mar, łączącą Sao Paulo z portem Santos. Port w Manaus nad Amazonką to dzieło inż. Bronisława Rymkiewicza. Uczczono go za nie pomnikiem. Przy końcu ubiegłego stulecia inżynierowie Brodowski i Malajski budowali kolej w Sao Paulo. Dwie stacje kolejowe w tym stanie noszą ich nazwiska. Andrzej Przewodowski zbudował pałac dla rządu stanowego w Sao Salvador i kilka mostów w stanie Bahia.

Architekt Edmund Gardoliński wybudował w Porto Alegre całą dzielnicę mieszkaniową (2500 mieszkań, sklepy, hale targowe, bank, pocztę, skwery i 15 km dróg). W stacjach Parana i Santa Catarina wybudowano wiele szkół i kościołów według projektów inż. Jarusza Ficińskiego. Jego syn Lubomir zbudował w Kurytybie 20-piętrowy wieżowiec i teatr miejski w Campinas. Park turystyczny przy słynnych wodospadach Foz de Iguassu nosi nazwisko Leona Jucewicza, park municypalny w Erechim otrzymał nazwę Longines Malinowski, a tamtejsze lotnisko — Kucharzski.

W dziedzinie architektury kościelnej wyróżniają się sanktuaria maryjne salezjanina księdza Teofila Twórcza w Recife oraz kaplica w Sao Paulo z polichromią świętych polskich, wykonaną przez artystę Piotra Wróblewskiego.

W. KOPEĆ

Z wizytą w Adampolu

W

iąca się serpentynami wśród wzgórz droga przypomina odcinek między Czorsztynem a Krościenkiem — może pejzaż nieco rozleglejszy — a wieś leżąca u stóp masywu Ałemdag mogłaby się nazywać Wólka, Górki albo Dąbrowa. Z obu stron drogi kasztany i drzewa akacjowe. Stare płoty, tonące w kwiatach chaluży za nimi ukryte, nawet pasące się w rowach krowy porzekające dzwoneczkami — w niczym nie przypominają, że to jednak autentyczna Turcja, że zupełnie niedaleko, bo zaledwie 20 km stąd leży tureckie miasteczko Beykoz, a za nim — o godzinę drogi — Stambuł. Wrażenie swojskości potęguje się, gdy spotykamy kościółek i nad ołtarzem czytamy napis „Pod Twoją obronę uciekamy się...”. Później zaś wchodzimy do sklepu, w którym pan Ryszard Wilkoszewski rozmawia z nami najczystsza polszczyzną, nieskażoną „nowoczesnymi” naleciałościami. Ale i gościnność, z jaką przyjmują nas mieszkańcy Adampola — prawdziwie polska: wystawny, złożony z polskich potraw obiad u p. Ziółkowskiej, a

potem podwieczorek u p. Zofii Ryży. Na ścianach mieszkania p. Zofii sąsiadują ze sobą portrety Adama Czartoryskiego, Mickiewicza i Kościuszki. Są reprodukcje Styki, Matejki, Kossaka. Jest również wizerunek... Ataturka — twórcy nowoczesnej Turcji, który po wizycie w Adampolu (po turecku Polenezköy) wyraził opinię, że wszystkie wsie tego kraju powinny wziąć przykład z gospodarnej wsi polskiej. Oczywiście nie brak w domu p. Zofii i biblioteki — a jakże! Można tam znaleźć m. in. „Żywoty Świętych” Skargi, poezje Mickiewicza, Konopnickiej, jest Orzeszkowa, Kraszewski, są „Wspomnienia” Tatiany Wysokiej, któraś z powieści Nałkowskiej i Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau”. I mnóstwo pamiętek i pamiątek rodem z „Cepelii”, które tu zostawiają goście z Polski.

Tu oto żyją potomkowie piątego pokolenia uchodźców z Kraju po klęsce powstania listopadowego i do dziś dnia posługują się językiem pradiadków! Jak tu przybyli?

Jeszcze w 1835 roku ks. Adam Czartoryski zakupił od francuskich zakonników, oo. Lazarystów, za cenę stu tysięcy ówczesnych franków, ponad 500 ha gruntu leżącego 25 km od brzegów Bosforu. Około roku 1842 powstała tu osada rolnicza, gdzie znalazły przystań życiową 34 rodziny i trochę ludzi samotnych — oficerowie i żołnierze polscy. Początki nie były tu łatwe. Trzeba było karczować lasy i walczyć z suszą. Z czasem wieś się zago-

spodarowała, ludzie się pobudowali. Poczucie więzi narodowej nie słabło, twardo trzymali się polskości, wspólnoty obyczajów, tradycji. Niemalą rolę odegrało tu skrajnie obce językowo, obyczajowo, religijnie otoczenie.

Na małym wiejskim cmentarzu nazwiska na skromnych nagrobkach powtarzają się. Drozdowski, Wilkoszewski, Nowicki, Ziółkowski, Ryży, Docho-da, Biskupski, Kępka. Na niektórych leżą zeschnięte kwiatki. Dookoła dęby, brzozy, płaczące wierzby — sceneria typowo polska. A i napisy na nagrobkach: „Walczył o wolną Polskę w 1830 r., krwią swą wspomagając Ojczyznę” — o Polsce mówią. Jest tam również nagrobek w kształcie złamanej kolumny — Ludwika Sniadeckiej, nieodwzajemnionej miłości młodocianego Juliusza Słowackiego, który napisał: „Jedna tu była dusza — zrozumieć mnie mogła. I ta nie zrozumiała — nie chciała zrozumieć.”

Na płycie widnieje napis: „Ludwika ze Sniadeckich Sadyk, córka Jędrzeja synowica Jana — żona generała, dowódcy dragonów ottomańskich — zmarła 22 lutego 1866 r. na Dżehangirze w Konstantynopolu. Pochowana na ziemi polskiej w Adampolu”.

Jak zapowiada się przyszłość tego skrawka polskości w mułmańskim morzu, liczącego dziś 20 rodzin. Horoskopy nie są zbyt optymistyczne. I to z niejedynej przyczyny. Od stu kilkudziesięciu lat młodzi żenią się między sobą — kuzyni z kuzynami. Jak długo tak można? Mahometanizm nie zezwala na małżeństwa z innowiercami. Ostatnio coraz częściej zdarzają się związki z Greczynkami, Bułgarkami. Poza tym — młodzież coraz częściej szuka lepszych zarobków i wygląda za adampolskich opłotków w szeroki świat. Wyjeżdżają do Ameryki, do Australii, a i w stolicy Turcji, w Ankarze, chętnie się osiedlają. Jeszcze inni wyjeżdżają, bo chcą się uczyć...

STANISŁAWA ORŁOWSKA

WYBITNE POLKI W KANADZIE

W ramach audycji telewizyjnych poświęconych różnym grupom narodowym Kanady nadano w Ottawie specjalny program polski, poświęcony kobietom polskim zajmującym wybitne stanowiska w życiu kanadyjskim. Z wywiadu z p. Jadwigą Domańską słuchacze dowiedzieli się, że ta była artystką scen warszawskich prowadzą obecnie ożywioną działalność jako reżyser i twórcza polskiej zespołów amatorskich w Kanadzie. Pani Maria Zielińska, która ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, poświęciła się w Kanadzie bibliotekarstwu i dziś stoi na czele wielokulturowego, wielojęzycznego działu Biblioteki Narodowej. W uznaniu zasług i talentów organizacyjnych stowarzyszenie bibliotekarzy prowincji Quebec wybrało p. Zielińską jako przewodniczącą. Pani Elżbieta Straszak jest wybitną lingwistką i współpracowniczką diariusza Parlamentu Kanadyjskiego w Ottawie, pełni obowiązki sprawozdawcy z obrad dwujęzycznego Parlamentu Kanadyjskiego.

PODRÓŻE DO POLSKI

„Odra”, „Delta”, „Globus”, „Echo” i inne biura podróży istniejące na terenie całej Australii mają co roku coraz więcej klientów, którzy wybierają się do Polski. W ub. roku wyjechało do Polski ponad 7 tys. osób. W roku bież. Konsulat Generalny w Sydney wydał już ponad 3 tysiące wiz osobom udającym się do Kraju. Dwie trzecie ogółu turystów to australijscy Polonusi. Znaczna ich część wyjeżdża do Polski po raz pierwszy. Są to na ogół ludzie starsi lub w średnim wieku, którzy w latach wojny rozproszyli się po świecie i poza granicami Ojczyzny pozostali na zawsze. Obecnie chcą zobaczyć stary Kraj, pokazać go swoim dzieciom, odwiedzić rodzinę. Najczęściej jadą na dłuższy 2—3 miesięczny okres. Tym turystom nie przeszkadzają nawet zwiększające się koszty takiej podróży. Moda na podróż do Polski jest w Australii zjawiskiem trwałym. Zdarza się, że po pierwszej wizycie w Kraju te same osoby pragną częściej odwiedzać starą Ojczyznę. I to pragnienie zwykle udaje im się zrealizować. W br. spora grupa Polonusów z Australii po odwiedzinach u krewnych i znajomych brała również udział w licznych imprezach związanych z XXX-leciem PRL.

DZIEŁO PROFESORA ZNANIECKIEGO

„The Polish Peasant in Europe and America” („Chłop polski w Europie i w Ameryce”), dzieło socjologiczne opracowane wspólnie 55 lat temu na uniwersytecie w Chicago przez Florianą Znanieckiego, wybitnego polskiego socjologa i jego amerykańskiego współpracownika Williama T. Thomasa, ukaże się w polskim przekładzie nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Wydana w Bostonie w 1919 r. w języku angielskim monografia w pięciu obszernych tomach zawiera listy i autobiografie polskich chłopów obejmujące lata 1895—1914, opatrzone komentarzami naukowymi obydwu autorów. Dzieło to jest bezcennym źródłem informacji o losach najbardziej imigracji polskiej. Niestety, autentyczne teksty pisane gwarą ludową nie zachowały się. Tłumaczenie więc będzie odtworzeniem oryginałów w wersji angielskiej. Tej trudnej pracy podjęła się grupa pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego pod redakcją prof. Stanisława Helztyńskiego. Książka ma się ukazać w 1976 r. (KAI)

1

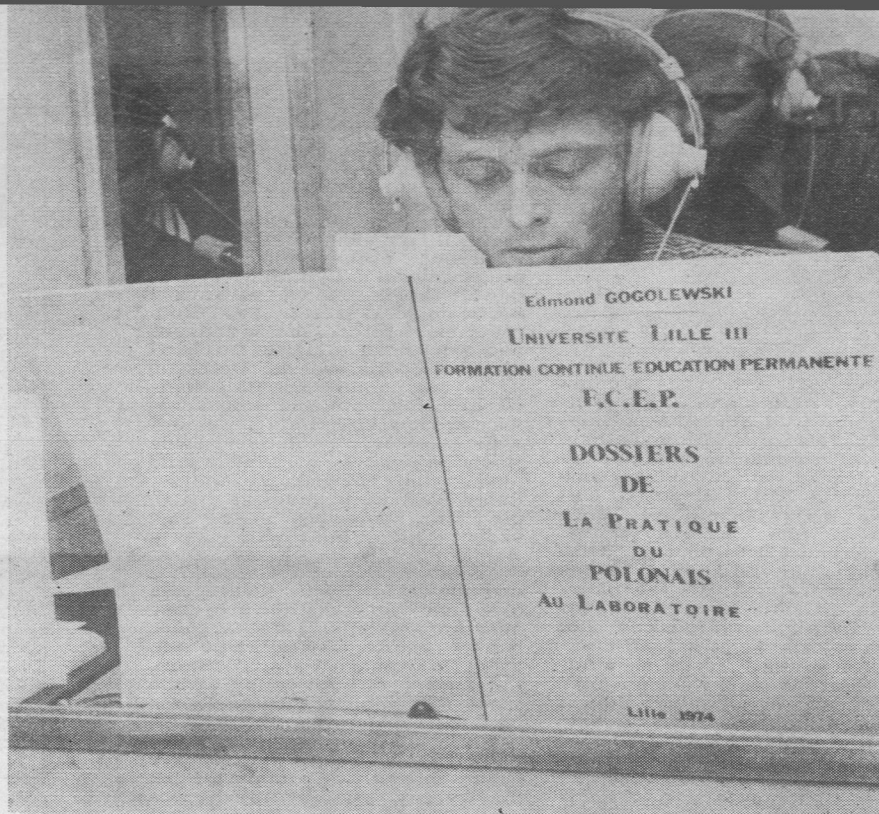
Ponieważ na zorganizowanym w Lille, w ramach tzw. ciągłego nauczania, kursie języka polskiego słuchacze uczą się mowy polskiej w kabinach audio-wizualnych, inicjator tego kursu, dr Edmund Gogolewski, opracował do ich użytku specjalny podręcznik do nauki polszczyzny metodą słuchowo-wzrokową, obejmujący pierwszy i drugi cykl.

2

„Przed tymi wszystkimi mieszkańcami północnej Francji, którzy pragną poznać język polski — mówi dr Edmund Gogolewski — droga do opanowania tego języka, dzięki naszemu kursowi, jest dziś naprawdę szeroko otwarta”

3

Na kurs języka polskiego prowadzony przez dr. Edmunda Gogolewskiego uczęszczają nie tylko mieszkańcy samego Lille, ale także i osoby zamieszkałe w okolicach Lens, Douai i Valenciennes. Są wśród nich reprezentanci najrozmaitszych zawodów. „Na wykładach wytworzyła się nader miła atmosfera — opowiadał nam dr Gogolewski. — Opasani jesteśmy wszyscy nicią wzajemnej sympatii. Pod koniec bieżącego roku z pewnością urządzimy typowo polską imprezę, gdyż uczestnicy kursu domagają się tego”



A l'Université de Lille tout le monde peut désormais étudier le polonais

De la langue polonaise, le grand écrivain américain Henry Miller dit splendidement dans le roman titré „Plezus” que „tel un puissant solvant”, elle „convertit image, concept, symbole ou métaphore en un mystérieux liquide transparent à l'odeur camphrée qui, par ses résonances melliflues, évoque l'alternance et l'échange perpétuels entre idée et impulsion”, et que „jaillissant, tel un geyser chaud, du cratère de la bouche humaine, la musique polonaise — car c'est à peine une langue — consume tout ce

avec quoi elle vient en contact, intoxiquant le cerveau par les caustiques et âcres vapeurs de sa source métallique”.

Cette langue, tous les habitants de la région du Nord qui sont désireux de la posséder peuvent désormais l'apprendre. En effet, depuis février dernier, un cours de polonais ouvert à tous, étudiants ou non, est donné à l'université de Lille dans le cadre de la formation continue et de l'éducation permanente et y connaît un grand succès.

C'est M. Edmond Gogolewski qui a eu le mérite de mettre sur pied ce cours de polonais. Issu d'une famille d'immigrés, M. Gogolewski est l'un des huit universitaires qui enseignent la langue et la littérature polonaises dans la métropole de la France septentrionale. Il a, il n'y a guère, soutenu un thèse de troisième cycle intitulée „Le roman historique de J. I. Kraszewski, parentés et influences françaises et anglaises”. Conscré à l'un des écrivains les plus féconds que connaissent les lettres mondiales (Kra-

szewski a laissé environ six cents volumes répartis entre différents genres littéraires), mais totalement inconnu en France, ce travail — qui témoigne d'une connaissance profonde et passionnée du sujet traité et qui se lit avec autant de plaisir que de fruit — a valu à M. Gogolewski d'obtenir le titre de docteur avec mention très bien. (S.K.)

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Jak zasięgnąć bliższych informacji o kursie języka polskiego w Lille

Uniwersytet w Lille służy osobom zainteresowanym kursem języka polskiego szczegółowymi informacjami o tym nauczaniu. Informacji tych można zasięgnąć listownie lub telefonicznie. Pisać należy pod następujący adres: Université de Lille III, F.C.E.P., 13, place Philippe-Lebon — 59000 Lille.

Zaś telefonicznie można uzyskać bliższe informacje o kursie języka polskiego dzwoniąc pod numer 57.15.82 w Lille.

Comment obtenir des renseignements complémentaires sur le cours de polonais donné à Lille

Les personnes intéressées par l'enseignement de la langue polonaise dispensé dans le cadre de la formation continue et de l'éducation permanente à l'Université de Lille peuvent obtenir des renseignements complémentaires sur ce cours auprès de la F.C.E.P., Université de Lille III, 13, place Philippe-Lebon, 59000 Lille (téléphone 57.15.82).

Język polski na Uniwersytecie w Lille

Od chwili, kiedy w koloniach górniczych na Nordzie zabrzmiał po raz pierwszy język polski, dzieli nas już pięćdziesiąt parę lat. Wielu spośród owych pionierów Polonii francuskiej, którzy pół wieku temu wtopili w potężną przemysłową symfonię graną przez kopalnie, koksownie i huty północnej Francji, dźwięki mowy polskiej, śpi już dzisiaj snem wiecznym w tamtejszej przeoranej emigranckim trudem ziemi. Zeszło już także ze sceny życia wielu z owych ofiarnych nauczycieli, którzy w początku lat dwudziestych przyłączyli się do ciągnącego na Nord z Polski i Westfalii wychodźczego pochodu i którzy najpierw w domach górniczych, a później w przykopalnianych ochronach i szkołach francuskich wszczepiali potomstwu emigrantów miłość polszczyzny. Kamieniem grobowym przywala także czasową poznańsko-westfalską gwara, w jakiej przez dziesiątki lat górnicy polscy pracujący w północnym zagłębiu węglowym mówili pomiędzy sobą o swojej dalekiej ojczyźnie. Ale język polski nie zszedł z departamentach Nord i Pas-de-Calais do grobu razem z gwara. Gdyby dawni nauczyciele i działacze wychodźczy mogli dzisiaj powstać z martwych, ucieszyłoby się z pewnością niepomiernie, bowiem stwierdziliby, że owa polska nuta, jaką oni wpleli w symfonię życia tamtejszego regionu w latach dwudziestych, po ich zgonie nie skonała. że podejmują obecnie tę nutę coraz liczniejsze zastępy ich wnuków. Słowem, że ich praca około podtrzymania polskości w skupiskach polonijnych nie poszła na marne, że wydaje ona dzisiaj w stolicy północnej Francji, Lille, bujne, dorodne owoce.

Nieco historii

Język polski uzyskał prawo obywatelstwa na Uniwersytecie w Lille w końcu lat dwudziestych, a więc w tym samym czasie, kiedy emigranci zaczynali się oswajać ze swoją przybraną ojczyzną. Już w 1927 r. można było zdawać na tej uczelni polskie magisterium, ale wtedy „nie miało to oparcia w strukturze nauczania. Wykłady były skromne (w dodatkowych godzinach) i ich prowadzenie zależało właściwie od dobrej woli wykładowcy i słuchacza”. Nie było jeszcze wówczas także na studiach „narybku polskiego”.

Słowa, które wyżej ujęliśmy w cudzysłowie, pochodzą z wywiadu, jakiego w 1972 r. udzielił jednemu z tygodników warszawskich długoletni kierownik Sekcji Polskiej na Uniwersytecie w Lille, wybitnie utalentowany i ubóstwiany przez swoich uczniów pedagog, człowiek głębokiej wiedzy i gorącego serca — prof. Wacław Godlewski.

Prof. Godlewski przybył do Lille w 1931 r. W trakcie swojej czterdziestokilkuletniej działalności natchnął dziesiątki młodych umysłów myślą, że „należy połączyć głębokie pojmowanie wartości, które wytworzyła w zwycięstwach i klęskach kultura polska przez tysiąclecie, i wartości, które wytworzyła kultura francuska w innych warunkach”, i że „te wartości mogą się wzajemnie wzbogacać”. Literaturze polskiej

przybył we Francji dzięki niemu hufiec wartościowych tłumaczy, a historia stosunków polsko-francuskich zyskała w dwóch jego dawnych uczniach w prof. Edmundzie Cieślaku z Gdańska i prof. Michale Komazyńskim z Katowic — uzdolnionych badaczy. Z jego także inspiracji i pod jego patronatem powstała pierwsza we Francji polonistyczna praca doktorska napisana przez naukowca wywodzącego się z emigracji zarobkowej — owo studium o beletryście historycznej Kraszewskiego i jej związkach z powieścią francuską i angielską, której autor Edmund Gogolewski, gościł niedawno na łamach „Tygodnika Polskiego”.

Siódemka, która jest ósemką

Na kilka lat przed odejściem prof. Godlewskiego na emeryturę, w 1967 r., Sekcja Polska na Uniwersytecie w Lille stała się autonomiczną, samodzielną komórką uczelnianą, a jej pracownicy naukowcy jeli prowadzić wykłady przygotowujące konsekwentnie do magisterium. Obecnie pracowników tych jest siedemoro. Na czele Sekcji Polskiej stoi aktualnie p. Edmund Marek. Temu dawnemu wykładowcy języka polskiego w Tuluzie i autorowi udatnego „przekładu Mickiewiczowskich „Sonetów krymskich” i „Farysa” sekundują wspomniani wyżej Edmund Gogolewski, który zajmuje stanowisko adiunkta, oraz kobieta, p. Ciechanowicz, która jest córką znanego krytyka, historyka literatury i propagatora kultury polskiej we Francji, Zygmunta Lubicza Zaleskiego, i która zajmuje stanowisko asystentki. Ponadto pracuje również w Lille pod kierunkiem p. Marka czterech wykładowców wydelegowanych do stolicy północnej Francji przez krajowe ośrodki uniwersyteckie. Dwaj spośród tych czterech krajowych pracowników naukowych są stypendystami rządu francuskiego. Działalność tej polonistycznej siódemki wspiera jeszcze także emerytowany prof. Godlewski tak, że w istocie siódemka ta jest ósemką.

Wykładów tej polonistycznej ósemki słucha wcale liczny zastęp młodzieży. W rozpoczynającym się obecnie roku akademickim uczęszcza na nie około dwustu pięćdziesięciu studentów. Wśród tych studentów są nie tylko potomkowie polskich emigrantów, ale również i rodowici Francuzi, których znajomość języka polskiego skłonić może w przyszłości do prowadzenia badań porównawczych nad literaturą francuską i piśmiennictwem polskim. Francuzi studiowanie języka polskiego zaczynają, rzecz jasna, od zdobywania najelementarniejszych wiadomości, od zapoznawania się z polskim alfabetem. Tu warto zasignalizować, że w wykładach dla początkujących poloniści z Lille stosują nowe, aktywizujące pamięć studentów metody audiowizualne.

Popyt na polszczyznę

Młodzież akademicka uczęszczająca na wykłady prowadzone przez

pracowników Sekcji Polskiej może, jak już o tym wzmiankowaliśmy, uzyskiwać dyplomy uniwersyteckie w zakresie polonistyki. Może uzyskiwać i uzyskuje. W tej chwili w północnej Francji około czterdziestu osób ma już za sobą licencjat (czyli magisterium) z polonistyki. Niebawem szeregi tych wychowanków katedry języka i literatury polskiej w Lille zasilą nowi magistrowie. Magistrowie i doktorzy. Bo trzech młodych badaczy pochodzących z rodzin emigranckich przygotowują aktualnie w Lille prace doktorskie. Jedną z tych prac odnosi się tematycznie do działalności głośnego polskiego reżysera i teoretyka teatru Jerzego Grotowskiego.

W ostatnich latach polonistyka w Lille stanęła na mocnych nogach, umocniła się, ugruntuwała, a obecnie jej dynamizm stale wzrasta. Wzrasta także w żyjącym na Nordzie „ludzie francusko-polskim”*) zapotrzebowanie, jeśli się tak można wyrazić, na język polski. Co roku w departamentach Nord i Pas-de-Calais około trzydziestu licealistów i gimnazjalistów pochodzenia polskiego zdaje na maturze egzamin z języka polskiego, zdaje na maturze egzamin z języka swoich przodków. Niestety, jak nam wyjaśnił dr Edmund Gogolewski, tylko jedna trzecia tych maturzystów ma warunki po temu, aby się należy przygotować do tego egzaminu, tzn. przygotowuje się doń pod kierunkiem nauczyciela języka polskiego. Pozostałe dwie trzecie zdane są na własne siły. Szkopuł stanowi tutaj fakt, że liczba szkół średnich, w których wykłada się język polski, jest niewspółmierna do aktualnego popytu — że raz jeszcze posłużymy się terminem handlowym — na polszczyznę.

Kurs dla wszystkich

Tak, polonistyka w Lille znajduje się w stadium wielkiej prężności. Jej studenci uczą się języka i literatury polskiej nie tylko z książek i notatek z wykładów. Niektórzy z nich odbywają także praktykę językową w Polsce. Jeżdżą do starego Kraju nawet i francuscy słuchacze polonistycznej ósemki z Lille.

W ostatnich czasach Sekcja Polska na Uniwersytecie w Lille znalazła nowe pole do popisu. A nawet aż dwa pola. Pierwsze z tych pól otwarło się przed nią z chwilą ustanowienia w stolicy północnej Francji nowego dyplomu uniwersyteckiego — dyplomu tłumacza handlowego — i zaliczenia przez władze uczelniane do języków dających możliwość otrzymania tego dyplomu także i języka polskiego. Drugie — z chwilą powołania do życia na tamtejszej uczelni kursów języków obcych przeznaczonych głównie dla niestudentów.

Kursy te odbywają się w ramach akcji ohrzczonej mianem „éducation permanente” (tzn. ciągłego nauczania) i zmierzającej do dokształcania ludzi pracujących. W tej chwili owo „ciągłe nauczanie” obejmuje dziewięć języków obcych. Jest wśród tych języków także i język polski.

Włączenie polszczyzny w liczbę języków będących przedmiotem

„ciągłego nauczania” jest zasługą dr Edmunda Gogolewskiego. On to, kiedy w początku bieżącego roku zaproponowano mu prowadzenie kursu języka angielskiego (bo jest on także anglistą) zasugerował władzom uczelnianym otwarcie kursu języka polskiego i od razu ofiarował się wziąć ten kurs na siebie.

Osiemnaście kabin audiowizualnych

— Kurs nasz rozpoczął się w lutym — powiedział nam Edmund Gogolewski. — Jego początek zbiegł się z nawiązaniem przez izbę handlową w Lille kontaktu z Polską i z wyjazdem przedstawicieli tej izby handlowej do Warszawy. Można więc powiedzieć, że nasza działalność na polu „ciągłego nauczania” zapoczątkowana została pod pomyślnymi auspicjami, tym bardziej, że wykłady przedwakacyjne, które były przecież wykładami próbnymi, które nosiły charakter eksperymentalny, dały bardzo dobre wyniki. Świadczy o tym do wodnie fakt, że nasi słuchacze zapisali się jak jeden mąż na dalszy ciąg kursu. Kim są ci nasi kursanci? Otóż są wśród nich reprezentanci najrozmaitszych zawodów. Przyszła do nas tłumaczka, zgłosiła się spikerka, mamy także inspektora celnego, dziennikarza oraz profesorów licealnych i inżynierów.

— Praca nasza wygląda następująco: kursantów podzieliłiśmy na trzy grupy: początkujących, wiodących jako tako językiem polskim i bardziej zaawansowanych. Dla każdej grupy opracowaliśmy dwa cykle wykładów. Zarówno na pierwszy, jak i na drugi cykl, składa się sześćdziesiąt godzin nauczania. Pierwszy cykl wykładów prowadzimy od października do lutego, drugi — od lutego do czerwca. Zajęcia szkoleniowe odbywają się dwa razy w tygodniu i trwają każdorazowo dwie godziny. Pierwszą godzinę poświęcamy na naukę gramatyki i fonetyki, a drugą godzinę spędzamy w językowym laboratorium audiowizualnym.

Po skończeniu owych trzech oddziałów, na jakie rozczłonowaliśmy nasz kurs, słuchacz powinien potrafić rozmówić się po polsku i móc obcować z polskim słowem drukowanym. Pragnę zaznaczyć, że nauczanie jest intensywne, że w naszym laboratorium językowym dysponujemy osiemnastoma kabinami audiowizualnymi, że opracowałem dla swoich słuchaczy specjalny podręcznik do nauki języka polskiego metodą słuchowowzrokową i że ułożyłem dla nich także specjalny słownik. Chciałbym także podkreślić, że Sekcja Polska na Uniwersytecie w Lille jest jedynym we Francji ośrodkiem studiów polonistycznych, który może poszczycić się tym, że prowadzi kurs języka polskiego w ramach „ciągłego nauczania”, że każdy może się do nas zgłosić i że nasi słuchacze nie muszą się legitymować żadnymi dyplomami. I niech mi jeszcze będzie wolno powiedzieć na koniec naszej rozmowy, że przed tymi mieszkańcami północnej Francji, którzy pragną poznać język polski, droga do opanowania tego języka naprawdę stoi dziś dzięki naszemu kursowi otworem.

STANISŁAW KOCIK

*) Nazwa ta została ukuta przez prof. Wacława Godlewskiego. Zdaniem prof. Godlewskiego „to nie jest zwrot formalny; określa on nowe, istniejące zjawisko socjologiczne”.



1



2



4

3

Obcując na co dzień ze szklanymi przedmiotami nie zastanawiamy się, jaką drogę przebyły, zanim dotarły do naszych rąk, zanim stały się ozdobą naszych mieszkań. Prezentując najstarszą polską hutę szkła „Hortensja” w Piotrkowie Trybunalskim, pragniemy pokazać, co ze zwykłego piasku, potasu, sody i wapnia potrafią zrobić piotrkowscy hutnicy.

Hortensja



D

o starego, 85 lat liczącego zakładu od niedawna wkroczyła automatyzacja i mechanizacja. Najpiękniejsze i najcenniejsze jednak wyroby produkuje się tu wyłącznie ręcznie. Żadna bowiem maszyna nie potrafi zastąpić ludzi od pokoleń związanych z hutą. Ludzi, którzy swą wiedzę i umiejętności zdobyli tu, przy buchających żarem paleniskach. Wydział formowania — serce i mózg huty. W rozległej hali dziesiątki niewielkich pieców z płynną, połyskliwą masą. To tworzywo, któ-

1 Uczniowie technikum i zawodowej szkoły szklarskiej zdobywają tu umiejętności praktyczne pod opieką doświadczonych hutników

2 Piękne kieliszki z kolorowego szkła, w oryginalne wzory, wyglądają jak kryształowe

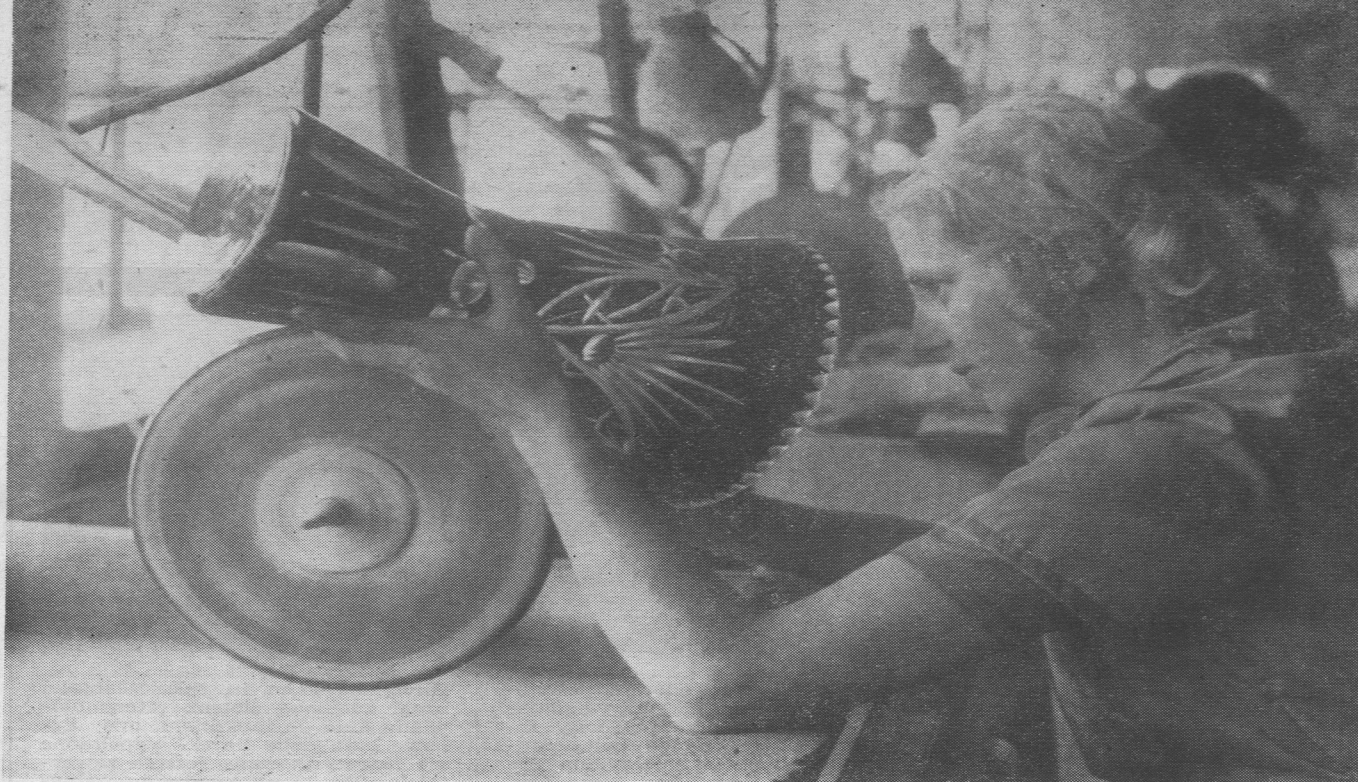
3 Szlifowanie rowków na szklankach wymaga od wykonawcy ogromnej zręczności i precyzji

4 W salonie wystawowym znajdują się wyroby ze szkła hortopalinowego, produkowanego jedynie w „Hortensji”. Na mleczne tło nałożona jest warstwa barwionego, przezroczystego szkła

5 W ten sposób nacina się wzory na zewnętrznej, barwnej warstwie szklanego wyrobu

6 Każdy korek jest idealnie i z zegarmistrzowską precyzją dopasowany do szyjki karafki

7 Wszystkie wyroby są szczegółowo kontrolowane



5

regu niewielką porcją czerpie hutnik na długi, cienki, wydrążony wewnątrz pręt zakończony otworem do wydmuchiwania. Szybko przykłada pręt do ust. Lekkie wydęcie policzków i bezkształtna, ognista masa pęcznieje, rośnie. Kilkanaście błyskawicznych obrotów, muśnięcie drewnianą łopatką i kąpiel w wiadrze z wodą. Tak rodzi się wazon. Tak w ciągu godziny powstają setki identycznych wazonów, kielichów, szklanic, dzbanów. Przechodzą z rąk do rąk, są formowane, wygładzane, hartowane, upiększane. Praca bez słów, płynnymi ruchami. Wieloletnie tradycje, doświadczenie i talent hutników sprawiły, że o te — ich ustami wydmuchiwane i ręcznie obrabiane cuda zabiegają dziś kupyce z 11 krajów Europy Zachodniej i Ameryki.

Największym powodzeniem cieszą się wyroby ze szkła nakładanego kilkoma warstwami o różnych kolorach. Kielichy, patery, puchary wewnątrz bezbarwne, przezroczyste, na zewnątrz szkarłatne, amarantowe, błękitne, zielone, złociste z pięknym, artystycznym szlifem — nie odbiegają urodą od kryształów.

Zainteresowanie zagranicznych odbiorców wzbudzą też kwiaty i delikatne, barwne wzory nakładane na gładką, lśniąca powierzchnię pięknie uformowanych szklanych wazonów i dzbanów.

Dla miłośników artystycznego szkła mniejszą wartość przedstawiają naczynia wyrabiane metodą formowania automatycznego. A tak właśnie produkuje się miliony szklanek codziennego użytku, kieliszków i kuflów. Jednak także każdy z nich wymaga ręcznego wygładzania.

Krucho, delikatne tworzywo poddaje się działaniu zabiegów, by osiągnąć takie efekty, jakie uczyniły „Hortensję” sławną na świecie. Za wybitne osiągnięcia huta szkła „Hortensja” została w tym roku odznaczona Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Tę zasłużoną wysoką nagrodę otrzymali hutnicy za trudy pracy i wytrzymałość, za mądre gospodarowanie majątkiem, który przed 30 laty własnymi rękami odbudowali po wojennych zniszczeniach.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: JAN KOSIDOWSKI



6

7



ZE ZNAKIEM „MADE IN POLAND”

Świebodzickie Kuchenki dla Australijczyków

Kuchenki produkcji Zakładów „Predom-Termet” w Świebodzicach zdobywają sobie coraz większą renomę wśród turystów krajowych i zagranicznych.

15 tys. kuchenek turystycznych ze Świebodzic zakupili ostatnio handlowcy z dalekiej Australii, interesują one też kupców NRD, Węgier, Czechosłowacji i innych krajów.

Polska w czołówce eksporterów kwasu siarkowego

Polska jest drugim w świecie eksporterem kwasu siarkowego, chociaż na rynki zagraniczne wkroczyła z tym artykułem dopiero w 1969 r.

W ubiegłym roku CHZ „Ciech” wyeksportowała ponad 550 tys. ton kwasu siarkowego. Stałymi odbiorcami są państwa Europy zachodniej oraz kraje wspólnoty gospodarczej.

Polskie „Lido” w Libii

Dużą i w pełni zasłużoną popularnością cieszą się w Polsce i poza granicami Kraju efektowne, o najmodniejszej linii, wysokogatunkowe wyroby Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Lido” w Łodzi. W tym roku na półkach polskich sklepów znajdzie się przeszło 3 mln sukienek, bluzek, garsonków i spodniów z bistoru i nistilu o wartości ok. 600 mln zł.

Na eksport „Lido” przeznaczają w br. prawie 1,5 mln wyrobów dziewiarskich za ok. 316 mln zł. Wśród krajów socjalistycznych najpoważniejszymi odbiorcami jest Związek Radziecki, Węgry i Czechosłowacja, a na Zachodzie — kontrahentami „Lido” są handlowcy z Francji, RFN, a także Libii.

Wrocławskie podnośniki wędrują za granicę

Od 4 lat wrocławskie Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego „Łączność” zajmuje się produkcją 12 rodzajów podnośników o udźwigu od 1 do 12,5 ton, a przygotowuje urządzenie o udźwigu 20 ton.

Połowę produkcji PTSE eksportuje do krajów RWPG, a także do Włoch, Szwecji, Szwajcarii i innych.

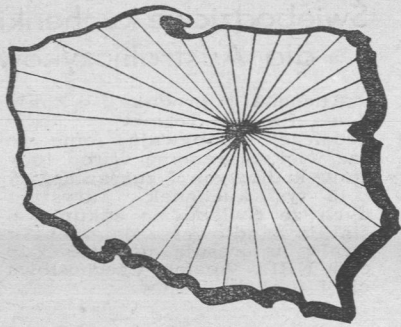
Stadnina w Michałowie zdobywa dewizy

31 ogierów, klaczy i wałachów wzbudziło zachwyty zagranicznych kupców na tegorocznej aukcji arabskich, pochodzących z trzech polskich stadnin w Janowie Podlaskim, Kurozwękach i Michałowie. Cudzoziemscy „koniaarze” kupili 27 koni za 250 tys. dolarów.

Pierwsze miejsce w tym „wyścigu” zajęła klacz „Dratwa” z Michałowa, którą kupiono do USA za 20 tys. dolarów, drugą była „Massina” — za 18 tys. dolarów.

Warto przypomnieć, że trzy lata temu Stadnina Koni w Michałowie sprzedała — również do USA — pięknego ogiera „Bajdaka” za 30 tys. dol.

PROSTO Z POLSKI



Gospodarka

WIĘCEJ IMITACJI SKÓRY Z PIONEK. Zakłady „Polcorfam” w Pionkach zwiększyły rodzaje wytwarzanej sztucznej skóry. Ostatnio uruchomiono produkcję sztucznego zamzu, cieszącego się szczególnym powodzeniem.

Dzięki realizacji zobowiązań załogi, zakłady wytwarzają obecnie więcej sztucznej skóry niż pierwotnie zakładano. Docelowa produkcja wynosić będzie ponad 3,6 mln m kw. rocznie. Część produkcji otrzymywać będzie kombinat „Radoskór” w Radomiu.

OSIEDLE MIESZKANIOWE PRZY ELEKTROWNI „POLANIEC”. Na rozległym placu budowy w pobliżu historycznego Połaniec wyrastają coraz to nowe obiekty dla elektrowni. Zakończono już budowę węzła drogowego, wzniesiono kotłownię, centralną betoniarnię, budynki socjalne, w budowie są inne obiekty. Po zakończeniu pierwszego etapu budowy moc elektrowni wyniesie 1600 MW.

Rośnie nowy Połaniec, nie partetrowy, jak dotychczas, ale wielopiętrowy. W budowie jest kilkanaście bloków mieszkalnych, które już w roku bieżącym zostaną zajęte przez budowniczych elektrowni. Rozbudowywana jest sieć placówek handlowych i usługowych.

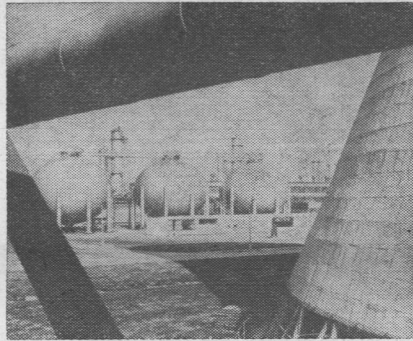
WĘGIEL DLA USA. Coraz więcej statków Polskiej Żeglugi Morskiej odbywa rejsy do Stanów Zjednoczonych. Z początkiem bieżącego roku jednostki PZM zaczęły przewozić do Stanów Zjednoczonych polski węgiel. Zawarty kontrakt przewiduje dostawę w bieżącym roku 535 tys. ton węgla. Dotąd statki szczyńskiego armatora dostarczyły już 330 tys. ton paliwa.

Kultura

MAZOWIECKI „ROK PLASTYKI”. Dobre rezultaty przyniosła zorganizowana w województwie warszawskim akcja mazowieckiego „Roku Plastyki”.

Staraniem Biura Wystaw Artystycznych w Piastowie zorganizowano na Mazowszu 12 specjalistycznych wystaw, otwarto również 158 ekspozycji plastycznych w wiejskich placówkach kulturalnych i w zakładach pracy.

Z dużym zainteresowaniem środowiska twórczego spotkał się Ogólnopolski Plener Malarstwa w Pułtuskach, który zgromadził 30 artystów z pięciu województw całego Kraju. Każdy z uczestników ofiarował miastu po jednej pracy, które zapoczątkowały stałą galerię współczesnego malarstwa polskiego. Plenery odbyły się także w Warszawie, Nowym Dworze i Garwolinie, a także po raz pierwszy w kilku nowych miejscowościach gminnych.



„Rok Plastyki” przyczynił się do ożywienia środowiska twórczego, związanego z woj. warszawskim. Obecnie mieszka na tym terenie blisko 100 artystów.

RZEŻBA W PLENERZE. W Wenecji koło Biskupina eksponowane są prace, powstałe w czasie IV Plenieru rzeźby w Biskupinie. Ekspozycja znajduje się na wolnym powietrzu, u stóp odkopywanych obecnie ruin zamku. Rzeźby te związane są tematycznie z legendami, dotyczącymi tego XIV-wiecznego rycerskiego zamczyska o bogatej przeszłości.

ALEKSANDER FREDRO UPAMIĘTNIONY W POWIECIE BIESZCZADZKIM. Życie i twórczość pisarską Aleksandra Fredry upamiętniono dwiema tablicami w powiecie bieszczadzkiem, a więc w jego rodzinnym domu.

Pierwsza z nich została wmurowana w tzw. Kamień w pobliżu Leska. Natomiast druga odsłonięto w Cisnej. Obie te uroczystości odbyły się w ramach I rajdu „Śladami sławnych piór”.

Zdrowie

TRZY NOWE SANATORIA POWSTAJĄ W NAŁĘCZOWIE. W Nałęczowie trwa budowa trzech nowych sanatoriów. Sanatorium kolejowe pomieści 170 pacjentów i będzie oddane do użytku w roku przyszłym. W roku 1976 będą gotowe dwa następne obiekty sanatoryjne: Centralnego Związku Kółek Rolniczych i dla pracowników energetyki.

ZIOŁOWE ŻNIWA — ZAKOŃCZONE. W woj. kieleckim zakończył się zbiór ziół leczniczych. Mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych, zebrano w tym roku spore ilości ziół, które jednak mają mniejszą zawartość olejków, niż w innych latach. Zakłady „Herbapol” w Pińczowie zakupią od plantatorów ponad 900 ton ziół m. in. mięty, tymianku, kminku, szalwii i innych. Z pewnych gatunków ziół zakłady wytwarzają olejki eteryczne dla przemysłu chemicznego, farmaceutycznego i spożywczego. W wielu rejonach Kielecczyzny uprawy ziół przekazywane są od lat z pokolenia na pokolenie. Największym „zagłębiem” ziołowym są południowe powiaty województwa.

Nauka

DLA ŚLĄSKIEJ GOSPODARKI. Szkolnictwo zawodowe woj. katowickiego od wielu już lat stara się przygotować odpowiednią liczbę specjalistów, potrzebnych gospodarce Śląska i Zagłębia. W nowym roku szkolnym uruchomiono tu 27



dalszych szkół zawodowych o kierunkach nauczania, odpowiadających potrzebom przedsiębiorstwa regionu. Są to m. in. Policealne Studium Ekonomiczne, Technikum Poligraficzne, dwa licea zawodowe, zasadnicze szkoły kształcenia oraz szkoły dla pracujących. Wiele placówek po raz pierwszy rozpocznie kształcenie specjalistów z dziedziny usług, handlu i gastronomii.

Dla zwiększenia efektów nauczania w szkolnictwie zawodowym podejmuje się przedsięwzięcia integracyjne: obok 65 istniejących powołano w bieżącym roku dalszych 18 zespołów szkół zawodowych, w których pod jednym kierownictwem zgrupowano placówki różnych resortów.

II AKADEMICKA WYPRAWA AFRYKAŃSKA. Z Uniwersytetu Warszawskiego wyruszyła II akademicka wyprawa afrykańska, zorganizowana przez Koło Naukowe Afrykanistów UW. Uczestnikami wyprawy są studenci podyplomowego Studium Afrykanistycznego UW i młodzi pracownicy naukowej uczelni. Trasa prowadzi przez rejon Sahary Zachodniej. Uczestnicy wyprawy odwiedzą Maroko (rejon Atlasu Wysokiego), Saharę Hiszpańską, Mauretanię, Algierię (rejon Tindouf, góry Ahaggar, Tassilia, Wielka Kabylia).

Celem wyprawy jest kontynuowanie prac rozpoczętych przez I akademicką wyprawę afrykańską, a także umożliwienie odbycia praktyki terenowej w Afryce jak największej liczbie studentów i absolwentów Studium Afrykanistycznego. Przeprowadzone zostaną badania terenowe związane z tematami prac dyplomowych oraz zbierane będą materiały do opracowań naukowych, przygotowywanych w pracowniach Studium Afrykanistycznego UW.

20-osobowa ekipa wyruszyła w drogę dwoma samochodami marki „Star 660”, które zdały już egzamin w warunkach tropikalnych podczas pierwszej wyprawy.

To i owo

KOLEJOWY BANK KRWI CORAZ ZASOBNIEJSZY. Kolejarze poznafscy dali nowy dowód społecznej postawy. 120 pracowników węzła Poznaf-Główny z okazji Dnia Kolejarza przekazało honorowo do kolejowego banku krwi 38 litrów tego najcenniejszego leku. Bank wzbogacił się w bieżącym roku o 141 litrów krwi. Trzem najbardziej zasłużonym krwiodawcom w kolejarzskich mundurach, Polski Czerwony Krzyż przyznał bezpłatne wczasy w Rumunii.

SKARBY MORZA KONSERWOWANE W ŁODZI. Do pracowni konserwatorskiej Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi dostarczono około stu rozmaitych przedmiotów wydobytych w czasie podwodnych poszukiwań z dna Zatoki Gdańskiej w okolicach



Olivy. Są to m. in. rękojeść białej broni zdobiona złotem, cztery ołowiane kule do muszkietu, misy cynowe oraz dwie beczki wypełnione nie zidentyfikowaną jeszcze zawartością. Po przeprowadzeniu zabiegów konserwatorskich wszystkie zabytki zwrócone zostaną do Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Tygodniowa gawęda

Wróciłem niedawno z obcego kraju, gdzie mnie zapytano: na czym polega demokracja w kulturze. Ni by prosta odpowiedź: na tym, że każdy, bez wyjątku, może w niej czynnie uczestniczyć. Czynnienie, podkreślam, bo uczestnictwo bierne, polegające na korzystaniu z książki, czasopism, kina, telewizji, teatru, nie zaspokaja nowoczesnych potrzeb duchowych człowieka. Kiedy tak mówię, przyciśnięto mnie do muru: dobrze, ale w jaki sposób można naprawdę stworzyć warunki do tego, żeby każdy człowiek mógł czynnie uprawiać kulturę, to znaczy pisać i publikować, kręcić filmy, grać w teatrze, i tak dalej. Odpowiedziałem mniej więcej tak: kultura musi kosztować i państwo uwzględnić to w swoich rachunkach i po prostu daje pieniądze tzn. miejsce (dom kultury, klub, świetlica), sprzęt, doradców zawodowych. Mówiłem dalej: nikt się nie spodziewa, że każdy człowiek czynnie uprawiający kulturę stworzy arcydzieło. Sprawa nie polega na produkowaniu arcydzieł, lecz na stwarzaniu bodźców do duchowego samodoskonalenia, a takim bodźcem nie jest możliwość kupienia kilograma szynki, lecz właśnie możliwość publicznego ujawnienia swoich zalet duchowych. Taki dajem przykład: mamy wspaniałych pisarzy, o których głośno w Kraju i za granicą. Oto z okazji jakiegoś imprezy ogłasza się konkurs literacki na wiersz; każdy w tym konkursie może wziąć udział. Gazeta donosi, iż konkurs wygrała pani Zofia Dormanowska. Nikt, kto się interesuje literaturą, nie zna pani Zofii Dormanowskiej, ale wszyscy się domyślają, że to pewnie jakaś młoda poetka, jakich wiele w Kraju, wiele, to znaczy 5—6 tysięcy. Poszedłem na wręczenie nagród. Pani Zofia Dormanowska okazała się starszą panią, bliską emeryturze i tym zaskoczyła wszystkich. Ona właśnie, swoim czynnym uczestnictwem w kulturze, jako osoba nieznaną, nagle jakby zmaterializowała sens słowa demokracja. Pięknymi swoimi wierszami wygrała konkurs, nie wiem, czy stanie się modną, ale przecież zapewne i jej samej nie o to chodziło. Rzecz na tym polega, iż każdy człowiek nosi w sobie bezcenne wartości i należy mu dać okazję do ich ujawnienia. Gdyby podobna praktyka była powszechna na całym świecie — stałby się on lepszy i piękniejszy.

MAREK

ECONOMIE

EN 1978, DE L'ALUMINIUM A PARTIR DE MATIERES PREMIERES POLONAISES. Non loin de Kielce, à Nowiny, durent les préparatifs d'un des plus grands investissements actuels: la construction d'une fabrique d'alumine qui produira annuellement en 1980, 103 000 tonnes d'alumine à partir de matières premières polonaises.

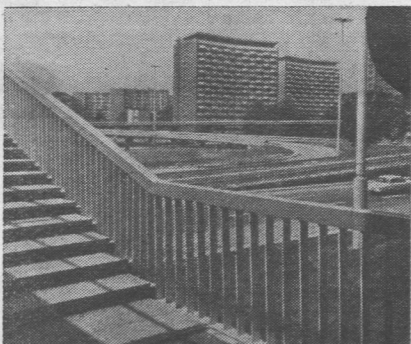
La méthode utilisée sera celle du prof. Jerzy Grzymek qui permet d'éliminer le bauxite coûteux et de plus en plus rare à travers le monde et d'obtenir l'alumine à partir de déchets des cimenteries entre autres; d'après cette méthode on produit annuellement en Pologne 40 000 tonnes d'alumine, depuis 1955 la technologie de production est sans cesse améliorée à la cimenterie Groszowice, (la méthode est brevetée en 11 pays). La nouvelle fabrique va être élevée dans le voisinage de la cimenterie Nowiny I dont la production de ciment de Portland va connaître une hausse. La production d'alumine a grande échelle à partir de pierre à chaux et de poussières volatiles fournies par la centrale électrique de Turów est suivie avec intérêt par les spécialistes du monde entier, cette production commencera en 1975. Les investissements sont de l'ordre de 3 milliards de zlotys.

LES CHANTIERS FLUVIAUX DE CRACOVIE. Le fait que Cracovie possède ses chantiers fluviaux est peu connu. On y construit surtout des remorqueurs-pousseurs Łoś, des dragues et on y assure la réparation des unités fluviales. Jusqu'alors les conditions de travail étaient relativement primitives. Le temps de la modernisation est venu, de nouvelles halles sont élevées, de même des bâtiments administratifs et sociaux. Cela entraînera une hausse dans la production des unités fluviales.

CULTURE

UN NOUVEL OPERA A POZNAŃ. Les compositeurs polonais ont été très prolifiques cette année. Nous avons signalé les différents opéras créés à ce jour, on annonce maintenant une nouvelle première, celle d'un opéra de Zbigniew Penhershki intitulé „Le crépuscule de Peryna” dont le libretto est tiré de fragments choisis du „Vieux conte” (Stara Baśń) d' J. I. Kraszewski.

Zbigniew Penhershki puise aux sources de la tradition populaire, comme l'ont fait les auteurs des opéras „Wit Stwosz”, et „Les paysans” créés également cette année.



L'ANCIEN CHATEAU DES LESZCZYŃSKI REMIS A NEUF. A 80 km de Poznań, près de Leszno, s'élève le château de Rydzyn dont les débuts datent du XVIe siècle. Au cours de sa longue histoire, le château fut maintes fois détruit et reconstruit ou remanié par les plus grands architectes. Ce fut la résidence des familles Leszczyński (dont est issue Marie Leszczyńska, reine de France) et des Sułkowski. Avant la dernière guerre le château abritait un lycée de la fondation Sułkowski.

En 1970, le nouveau propriétaire s'avéra être l'Association des Ingénieurs et Techniciens Mécaniciens Polonais qui s'engagea à restaurer le château sous la tutelle de conservateurs. L'aspect extérieur du château est en voie de retrouver sa splendeur passée ainsi que certains intérieurs comme la salle de bal, la cage d'escalier et autres pièces d'une valeur historique. En d'autres parties seront créés un musée, cinq salles d'études, une de conférence, une salle de lecture et une bibliothèque. Une autre partie du château abritera un hôtel pour 147 lits, un restaurant et un cocktail-bar. Le nouveau propriétaire rendra aussi sa splendeur passée au parc de 12 ha.

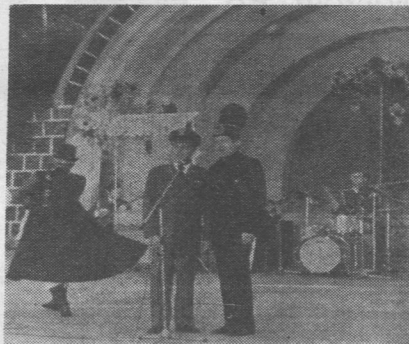
SOCIAL

RYMANÓW-ZDRÓJ PREND DE L'EXTENSION. Depuis une centaine d'année la petite localité de Rymanów posée dans une contrée pittoresque du Beskide, est une modeste station thermale (ce sont les vaches qui auraient — paraît-il — fait découvrir ces sources par le goût qu'elles montraient pour leurs eaux). Jusqu'à présent les principaux curistes sont les enfants, une tradition qui remonte à 1890, date à laquelle fut aménagée la première colonie thérapeutique pour les enfants, les vertus de l'endroit étant indiquées pour les maladies nerveuses, du coeur, de la circulation etc...

Un plan de développement jusqu'en 1990 vient d'être établi. Des maisons de santé vont être construites, elles pourront accueillir trois fois plus de patients (700 actuellement), des entreprises vont également y élever leurs établissements et un centre commercial et des loisirs sera créé.

DIVERS

L'AMENAGEMENT DES GRANDS LACS DE MAZURIE. Cette région immense qui comprend les grands lacs de Mazurie offre un itinéraire



navigable de plus de 100 km. L'aménagement de cette région dépasse les possibilités de la voïvodie d'Olsztyn. D'après des calculs, sans que cela nuise à l'environnement, la région peut accueillir à la fois 155 000 personnes. Un programme d'aménagement a été étudié jusqu'à l'année 1990.

Il prévoit une extension du tourisme, les places d'hôtel passeront de 35 000 (en 1970) à 137 500. La première étape de ce plan sera réalisée dans le quinquennat à venir. On prévoit également la création d'un aéroport pour les transports aériens venant de l'étranger et l'extension du réseau de chemin de fer, les routes vont également être modernisées.

TROIS FABRIQUES DE PATISSE-RIE. Les Polonais aiment les douceurs, c'est bien connu. Leur goût des gâteaux va être plus que satisfait. Il y a peu, une chaîne pour la production de pain pâtisseries a été mise en marche, d'ici la fin de l'année une chaîne identique produira également brioches, gâteaux levure etc... A elles deux ces chaînes produiront 6 tonnes de pain pâtisseries. A la fin de l'année également une chaîne nouvelle produira 30 000 beignets par jour, à l'heure actuelle toutes les pâtisseries existantes donnent 10 000 beignets journalièrement.

D'ici 5 ans, on prévoit que les Varsoviens consommeront 41 tonnes de gâteaux, et d'ici 1985, 65 tonnes!

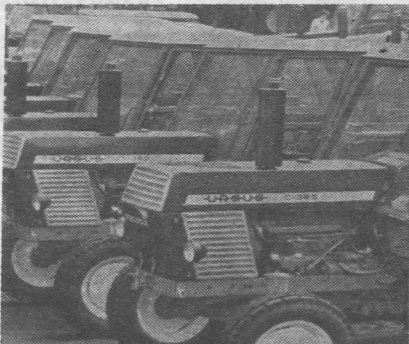
UN TROISIEME HOTEL A ZAKOPANE. Un troisième hôtel a été ouvert cette année à Zakopane, il porte le nom de Gazda et est la propriété de la Coopérative touristique Gromada. L'hôtel se trouve en plein centre de la ville, il dispose de 120 lits et abrite également un café et un restaurant. On trouve des boutiques dans le hall et un centre d'information touristique.

EN COURANT...

Les entreprises alimentaires de Racibórz ont ajouté deux spécialités à la longue liste de leurs produits: il s'agit d'une gelée de pétales de roses excellente pour les beignets et les gâteaux, du vin de figue, de l'hydromel de fruits, framboises etc... De quoi satisfaire tous les amateurs de délicatesses.

Cette année, le haras de l'état de Koziencice fête son cinquantième anniversaire. Bien qu'un des plus jeunes haras du pays, sa réputation est mondiale. On y élève des pur-sang anglais. Tous les chevaux ont leur „arbre généalogique” qui remonte à 300 ans, depuis les débuts de la création de la race anglaise!

En Egypte, les archéologues polonais ont terminé une des étapes



des travaux concernant la reconstruction du théâtre antique d'Alexandrie. Dès maintenant, le théâtre peut recevoir des spectacles en plein air. La station archéologique polonaise travaille en Egypte depuis 1960.

Bien que la saison n'ait pas été des meilleures pour les abeilles, dans la voïvodie de Bydgoszcz on a recueilli 280 tonnes de miel. D'après les spécialistes le miel de cette année est particulièrement bon car il contient très peu de saccharose.

L'AIR DU TEMPS

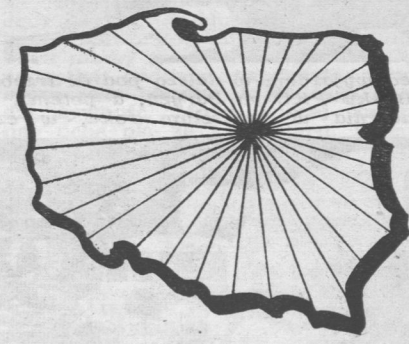
Novembre s'est avancée dans la saison hivernale. Le ciel vire au gris, ce gris, lourd dont on ne peut nier la beauté quand il s'ajoute à la sombre terre labourée et à la fine silhouette brune des arbres dépouillés de leurs feuilles.

Ce ralentissement dans la vitalité de la nature n'a pas marqué encore un ralentissement des travaux des champs. Avant le repos régénérateur, il faut préparer le réveil. D'abord il y a eu les récoltes automnales et ces récoltes ont marqué pour des milliers de lycéens et élèves des travaux obligatoires qui s'inscrivent dans le programme scolaire.

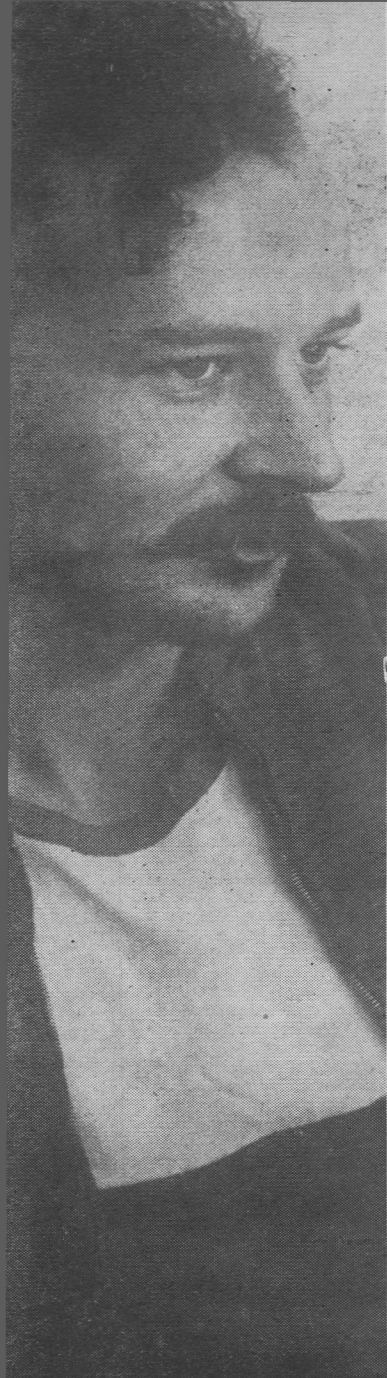
Filles et garçons ont abandonné pour trois-quatre jours les bancs de l'école pour ramasser les dernières tomates, les oignons, les pommes de terre, ailleurs ils ont mis en terre des plants de jeunes arbres, partout ils ont apporté leur enthousiasme pour que, en ces moments de pointe, les récoltes se déroulent normalement. Dame! même les grincheux ont trouvé du plaisir à se retrouver en pleine nature, à travailler physiquement dans une bonne atmosphère car les feux de camp, les promenades et les goûters dans les clubs ruraux faisaient partie du programme.

Il faut bien comprendre que ce travail n'est pas gratuit. Pour leur peine, les élèves ont été payés. Pas individuellement seulement. L'argent gagné en commun permettra l'organisation d'excursions scolaires au printemps et en été. Des excursions sur le territoire de tout le pays.

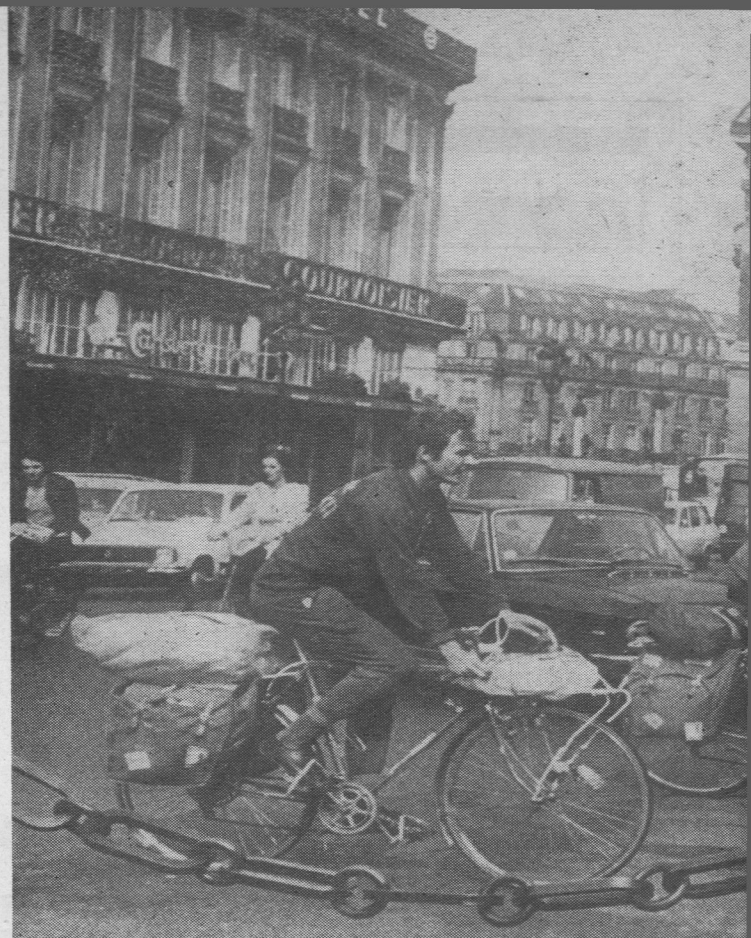
Ces travaux automnaux sont les seuls à être obligatoires. Il existe bien en cours d'année d'autres travaux pour lesquels on fait appel aux élèves, mais ils sont entièrement bénévoles et le ministre de l'enseignement, Jerzy Kuberski, a mis l'accent pour qu'aucune pression ne soit faite sur les élèves, il faut que ce soit un choix personnel de l'élève, une décision qui l'engage et seulement dans ce cas le travail bénévole prend tout son aspect qui se traduira plus tard par une attitude civique consciente à l'âge adulte.



En direct de Pologne



Studenci Politechniki Gdańskiej — Tadeusz Samselski, Stefan Sieklicki i Andrzej Mielczarek



Kolarze na placu przed Operą w Paryżu, dokąd dotarli przez

Trzej o na rowera



Przed wyjazdem w dalszą podróż trzeba załatwić kilka spraw w Banku PKO w Paryżu, a potem... Szczęśliwej drogi i do zobaczenia w przyszłym roku, w czasie kolejnej podróży



Wszyscy wiemy, że ulicę paryską trudno zadziwić. Paryż bowiem już wszystko widział. A jednak kiedy w słotny dzień na plac przed Operą wjechało trzech kolarzy, wielu przechodniów zatrzymało się, by przyrzeć się odważnym kolarzom. Po chwili ktoś ich zatrzymał i zdumienie było jeszcze większe: kolarze przyjechali z Polski. I co więcej mają zamiar jechać „dokoła Europy”. Oczywiście nie bacząc na pogodę, która w tym roku sprawiła przykrą niespodziankę. Liczą się nawet z tym, że zanim dojadą do Polski będą się musieli na trasie zmagać z wichurą, deszczem i śniegiem.

Sympatyczna trójka przed domem, w którym mieści się





rower, Arnhem, Utrecht, Amsterdam, Rotterdam, Bredę, Brukselę i Waterloo

dważni

ch

redakcja „Tygodnika Polskiego”, po odbytej z naszym przedstawicielem rozmowie



S

ympatycznych i odważnych chłopców spotkał również „Tygodnik Polski”. Kolarze chętnie skorzystali z zaproszenia i w redakcji naszego pisma przeprowadziliśmy z nimi rozmowę. Zanim oddamy im głos, przedstawiamy naszym Czytelnikom chłopców z Gdańska: Andrzeja Mielczarek, Tadeusz Samselski i Stefan Sieklicki, studenci trzeciego roku elektroniki Politechniki Gdańskiej.

— Jaki jest cel waszej wyprawy?

— Po prostu zdecydowaliśmy się poznać Europę. A że w momencie, kiedy się na to zdecydowaliśmy, tyle mówiło się o kryzysie paliwowym, postanowiliśmy jechać na rowerach. Dłuzej, ale taniej. Jedziemy na rowerach firmy „Romet” z Bydgoszczy i na jednym „Favoricie”. Zwróciliśmy się o pomoc do różnych instytucji i organizacji. Bardzo pomogła nam uczelnia, Dębickie Zakłady Opon „Stomil” i Stocznia Gdańska. Po drodze będziemy reklamować „Stomil”, jedziemy w ich dresach, ale przede wszystkim na ich oponach. Stocznia dała nam na drogę trochę albumów, folderów i znaczków firmowych, a dziekan naszego wydziału, pani Sankiewicz, życzliwość i obietnicę łagodnego potraktowania w razie opóźnionego przybycia na wykład. Rzecz jasna, że owa „reklama” znanych nie tylko w Polsce, ale i za granicą potężnych przedsiębiorstw jak „Stomil” i Stocznia Gdańska jest symboliczna, niemniej ta rola daje nam sporo satysfakcji. Przypuszczamy, że uda się nam zorganizować spotkanie ze studentami we Francji i podyskutować z nimi o Polsce i o Francji.

— Jaką trasę już przejechaliście?

— Rozpoczęliśmy podróż ze Szczecina. Przez Berlin dojechaliśmy do granicy między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Republiką Federalną Niemiec. Pierwszy postój w Niemczech Zachodnich, Hanower. Tam udało się nam „zaokrętować” na polską barke, którą popłynęliśmy do Holandii. Barka zatrzymywała się zawsze pod wieczór i wtedy na rowerach jeździliśmy do pobliskich miejscowości. I tak dotarliśmy do Arnhem. Odwiedziliśmy tam groby polskich żołnierzy. Później przez Utrecht do Amsterdamu. W Amsterdamie ktoś krzyknął do nas z chodnika po polsku „Trzymajcie się!”

— Właśnie w Amsterdamie stwierdziliśmy, że w zachodniej Europie nie wszyscy jeszcze dokładnie wiedzą, co się w Polsce dzieje. Spotkaliśmy antykwariusza, który był szczerze zdumiony naszym widokiem: „Jak to, po prostu wsiedliście na rowery i pojechaliście na Zachód?” Przekonał go w końcu argument, że mieliśmy paszporty ważne na rok, na wszystkie państwa Europy. Tak jak on... Droga z Amsterdamu do Rotterdamu była bardzo trudna. Cały czas w deszczu. W ogóle deszcz dał nam się bardzo we znaki. Także i zimno. Rotterdam to zupełnie nowe miasto. Tak jak Warszawa. Był przecież w czasie wojny bardzo zniszczony.

— W pamięci utkwiło nam spotkanie z Polakami w Bredzie, bo i tam dojechaliśmy. Już w kawiarence, gdzie wzmacnialiśmy się kawą, otoczyła nas spora grupka Holendrów. Opowiedzieli nam, kiedy i jak została wyzwolona Breda przez Polaków. Ponieważ mieliśmy do wyboru, albo jechać dalej w deszczu, albo przenocować u jakiegoś życzliwego rodaka, chętnie daliśmy się zaprowadzić do p. Buszkiewicza, który w Bredzie prowadzi sklep z... rowerami. Obejrzał nasze pojazdy. Udzielił cennych rad i wskazówek. Na wyraźne jego życzenie musieliśmy przejechać się na jego rowerach. A potem rozpoczęła się rodzinna, swojska rozmowa. Pan Buszkiewicz walczył o wyzwolenie Bredy. Tu poznał swoją żonę, Holenderkę, i tu pozostał. Jest honorowym obywatelem miasta. Wdzięczni jesteśmy mu za gościnę, a on zapewne za nasze opowieści o Kraju.

Z Holandii szlak nasz biegł do Antwerpii, do Belgii. Mieliśmy tam mały kryzys. Dał się nam we znaki deszcz. W pierwszej chwili chcieliśmy wsiąść do pociągu i pojechać prosto do Paryża. Ale w końcu zwyciężyła

swego rodzaju sportowa ambicja: jak na rowerach, to na rowerach. Po zwiedzeniu Brukseli pojechaliśmy obejrzeć miejsce historycznej bitwy pod Waterloo. I tam spotkaliśmy pana Sierakowskiego, który zaprosił nas do swego domu.

Pan Sierakowski, z zawodu elektrotechnik, walczył w Powstaniu Warszawskim. Wywieziony do obozu jeńców uciekł i dotarł do Anglii, gdzie ukończył studia pokrewne naszym zainteresowaniom. Przed wojną był studentem Politechniki Warszawskiej. Chwalił się indeksem, w którym podpis złożył profesor Groszkowski, znany polski uczyony. Nasz gospodarz przez 20 lat przebywał w Afryce. Pokazał nam najpierw „pokój afrykański”, w którym zgromadził pełno tarczy, masek i rogów afrykańskich.

A potem po dłuższej rozmowie zaprowadził nas do „pokoju polskiego”. Wszystkie sprzęty, nawet najdrobniejsze przedmioty przypominają Warszawę i Kraj. Byliśmy wzruszeni. Tradycje polskie są bardzo żywe. Wojtek, syn państwa Sierakowskich, jest studentem weterynarii. Mówi po polsku bardzo dobrze. Jego młodsza siostra, Joanna, gorzej, ale przebywała ona dłuższy czas poza domem, w internacie. Wiele zasługi w utrzymaniu polskości w domu państwa Sierakowskich ma pani Sierakowska, również warszawianka. Wojtek był dwa lata temu w Polsce. Z tego, co mówił o swoim pobycie w Kraju wynika, że jest Polką wprost zafascynowany.

Sądzimy, że godny podkreślenia jest fakt znajomości języka polskiego przez Wojtkę i Joannę. Są to przecież ludzie urodzeni poza granicami Polski. Codziennie stykają się z kulturą belgijską i są pod jej wpływem, a mimo to dzięki staraniom rodziców i własnym zainteresowaniom łączą ich silne związki z polskością.

Z Belgii pojechaliśmy do Paryża. Niestety, nie mogliśmy zatrzymać się na Nordzie. Musieliśmy przyspieszyć naszą jazdę, aby przed zimą zrealizować nasz rozkład jazdy.

— Jakie wrażenie wywarła na Was stolica Francji?

— W Paryżu spędziliśmy prawdziwy polski dzień. Na ulicy przyłączyli się do nas młodzi Polacy. Zebrała się nas w końcu spora grupka. Dzieliłymi się naszymi wrażeniami. Duże wrażenie wywierają bogactwa kulturalne tego miasta, największe — Luwr. Nie mogliśmy jednak zabawić w Luwrze zbyt długo, gdyż spieszyliśmy się na koncert organowy do Notre-Dame. Sądzimy, że pod względem walorów artystycznych, którą udało się uzyskać budowniczym tej świątyni, można ją porównać do katedry w Oliwie. Z Paryża trasa nasza wiedzie do Lyonu, potem doliną Rodanu do Marsylii i przez Niceę do Włoch. Mamy zamiar dotrzeć do Turynu, gdzie mamy nadzieję, że uda się nam zwiedzić zakłady Fiata. W Turynie czeka nas zresztą kolejna porcja żywności, którą z Polski wysłaliśmy do polskich placówek za granicą. Te właśnie punkty żywnościowe wyznaczają w zasadzie kierunek i długość naszej trasy. Potem jedziemy do Mediolanu, Florencji i Wenecji oraz Triestu. Wreszcie przez Jugosławię na Węgry i Czechosłowację do Polski.

— Wasza wyprawa ma więc raczej charakter turystyczny.

— Nie traktujemy naszej wycieczki jako typowo sportowej. Trzeba wziąć pod uwagę, że mamy sporo bagażu. Na przykład każdy z nas ma z przodu roweru 6-kilogramowe „zawiniątko”. Ponadto z tyłu jeden z nas wiezie, na przykład namiot wagi 8 kg, drugi całą kuchnię z plecakami, a trzeci śpiwory i materace. Ponadto z boku mamy po dwie torby. Jak się to wszystko podliczy naprawdę wypada sporo tego bagażu. A do tego dochodzi żywność. Mniej więcej każdy z nas pcha ok. 20 kg ciężaru. Dziennie przejeżdżamy ok. 40–60 km. Z tym, że jednego dnia „zaliczamy” 120 km, a drugiego 15 km.

— A jak ze zdrowiem?

— Dobrze, chociaż początkowo były komplikacje. Jeden z nas miał kłopoty z kolanem. Były też i zmartwienia żołądkowe. Szczególnie groźna jest surowa woda. Łyknięcie deszczu, to prawdziwa klęska dla żołądka. Możemy jednak powiedzieć Czytelnikom „Tygodnika”, że w przyszłym roku również planujemy wyprawę.

Trzem sympatycznym chłopcom z Gdańska „Tygodnik” życzy szczęśliwej drogi! (H. K.)

JAK POWSTAŁY „WIERZBY NAD SEKWANĄ”

W książce traktującej o pracy pisarza i zatytułowanej „Alchemia słowa” wybitny polski prozaik Jan Parandowski powiada, że „Paryż ponad swoimi kilku milionami ludności posiada prawie drugie tyle widm, zrodzonych z fantazji paru ostatnich wieków literatury francuskiej, a w pewnej mierze i innych literatur europejskich, które tu nieraz posyłały swoich bohaterów. Jest to jeden z wielkich uroków tego miasta, każdy go odczuwa po trosze”.

Wśród owych nieprzebranych tłumów niewidzialnych postaci, jakie wyobraźnia pisarzy wysypała na place, bulwary i ulice francuskiej metropolii, znajdują się oczywiście bohaterki i bohaterowie powieściowo postępujący się językiem polskim. Na skrzyżowaniu wielkich Bulwarów z avenue de l'Opéra, wymyślony przez Józefa Weyssenhoffa pan Zygmunt Podfilipski mówi do nieszcześliwego, zakochanego w nieprzystępnej Prusowskiej „Lalce”, Izabeli Łęckiej, Stanisława Wokulskiego: „Oczy kobiet błyszczą — wszystkie oczy błyszczą w Paryżu, w powietrzu jest na to jakiś środek”. W Luwrze doktor Tomasz Judym z „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego po raz pierwszy spotyka Joasię Podborską i codziennie na nowo pyta: „Jakież wrażenie zrobiła na pani Wenus z Milo?”. Zadeszczonym bulwarem Sébastopol idzie wieczorem Jan Ostroga, bohater poświęconej życiu wychodźców polskich we Francji i zatytułowanej „Gdzie jesteś, Przyjacielu?” debiutanckiej powieści Jerzego Zawieyskiego. Nadal nie docierają do jego zaprzęgniętego emigranckimi sprawami umysłu obiecujące rozkosze, słowa ulicznych dziewcząt: „Viens, chéri, viens...”. I mnóstwo innych jeszcze polskich zjaw literackich krąży po nadsekwaniańskiej stolicy. Ale wszystkich ścisnąć dzisiaj wzrokiem nie będziemy. Dzisiaj poprzestaniemy na tropieniu okiem Jana Ostrogi. Bo właśnie bohater powieści Jerzego Zawieyskiego doprowadzi nas do tematu dzisiejszej gawędy.

Umiejętność targania duszą czytelnika

Jerzy Zawieyski (1902—1969) przebywał we Francji w latach 1929—1932. Był wtedy instruktorem teatru wśród wychodźstwa. Książkę pt. „Gdzie jesteś, Przyjacielu?” ogłosił w 1932 r. Kiedy utwór ten pojawił się na krajowych półkach

księgarskich, w warsztacie innego polskiego pisarza wylegało się dzieło, które podobnie jak „Gdzie jesteś, Przyjacielu?”, odnosi się tematycznie do Polonii francuskiej. Dziełem tym są opublikowane po raz pierwszy w 1933 r. „Wierzy nad Sekwaną” Jana Wiktora.

„Wierzy nad Sekwaną” czytali nieomal wszyscy emigranci. Ale nie wszyscy wiedzą o tym, jak ta powieść o losach Jędrka Polańca i jego narzeczonej Józji Kowalczykówny powstała i kim był jej autor. Dlatego wydaje nam się, iż nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników Archiwum polsko-francuskiego z biografią Jana Wiktora i historią narodzin jego emigranckiej panoramy powieściowej.

Jan Wiktor pochodził z ludu. Światło dzienne ujrzał 1 listopada 1890 r. w domu biednego murarza w miasteczku Radomyśl nad Sannem. Do gimnazjum uczęszczał w Dębicy, a po ukończeniu szkoły średniej zaczął studiować medycynę, lecz po dwóch latach musiał studia przerwać z powodu gruźlicy płuc. Pisać zaczął wczesnie. Pierwsze plody jego pióra ukazały się na łamach czasopisma „Sprawa Robotnicza” w 1912 r.

Autor „Wierzy nad Sekwaną” przeżył lat siedemdziesiąt siedem. Zmarł w Krakowie w lutym 1967 r. W ciągu swojego pracowitego żywota napisał kilkanaście powieści, mnóstwo opowiadań, reportaży i szkiców publicystycznych oraz wspaniałe studium krajoznawcze pt. „Pieniny i ziemia sądecka”, w którym dał wyraz swojemu sentymentowi do stron, gdzie zrodziła się większość jego utworów, i w którym niektórzy literaturoznawcy upatrują jego szczytowe osiągnięcie. Ośrodkiem jego zainteresowania byli głównie chłopcy, górnicy, rzemieślnicy, bezrobotni, ludzie wydziedziczeni przez los lub skrzywdzeni przez niesprawiedliwe warunki społeczne, ale wiele uroczych kart poświęcił autor „Pienin i ziemi sądeckiej” także życiu zwierząt. Właśnie po ukazaniu się w 1920 r. pierwszego jego tomiku o zwierzętach, przyrosła do Jana Wiktora opinia autora, „który posiadał zagadkę najtajniejszą kunsztu pisarskiego, jaką jest umiejętność wzruszenia i targania duszą czytelnika”.

W latach powojennych autor „Pienin i ziemi sądeckiej” zwrócił się do historii i wydał m. in. osnutą wokół procesu Polski przeciw Krzyżakom podczas soboru w Konstancji powieść zatytułowaną „Papież i buntownik”. Utwór ten ukazał się w 1953 r. Jedenaście lat później w 1964 r., w dwudziestą rocznicę powojennego odrodzenia starego naszego Kraju, władze polskie w uznaniu zasług Jana Wiktora dla kultury narodowej przy-

znały mu Nagrodę Państwową I stopnia za całokształt twórczości literackiej.

„Pan Balcer we Francji”

„Napisałem w tytule: „Pan Balcer we Francji”, bo ta wstrząsająca powieść p. Wiktora o gehennie wychodźstwa robotniczego we Francji jest jakby geograficznym uzupełnieniem tak czytanego przed dwudziestu kilku laty poematu Konopnickiej: „Pan Balcer w Brazylii”. Krzywdzilibyśmy intencje „Wierzy nad Sekwaną”, gdybyśmy ten wielki wysiłek pisarski chcieli brać tylko za beletrystykę; krwi własnej na karty tego dzieła utoczył autor (...).”

Tak w 1933 r. powitał emigrancką epopeję Jana Wiktora jeden z najznamienitszych krytyków polskich, Adam Grzymała-Siedlecki.

Co skłoniło pisarza do wzięcia na warsztat doli wychodźców polskich we Francji? Dlaczego w 1928 r. wyjechał do Francji, aby poznać życie polskiej emigracji zarobkowej? Otóż u podłoża „Wierzy nad Sekwaną” — i całej nieomal spuścizny autora — leży fakt, iż Jan Wiktor już we wczesnej młodości zetknął się oko w oko z nędzą i niedolą ludu polskiego, i że jego gwiazdą przewodnią i busolą życiową była miłość do krzywdzonych i upośledzonych.

We Francji spędził pisarz kilka miesięcy. Przebywał głównie w Paryżu, ale zwiedził także — jak podkreślał to w odczycie pt. „Z pracowni pisarskiej” osady robotnicze, farmy, kopalnie, odlewnie żelaza, piekło mordęgi polskiej, karmiącej Francję znojem”. „Warto było widzieć go, gdy wieczorem wracał z całodziennego włóczęgi po spelunkach i zakamarkach wielkiego miasta, po



Jan Wiktor. Fotografia z 1957 r.

których oprowadzał go jakiś ciemny typ, tylko co wypuszczony z więzienia” — powiada w swoich „Dziejach literatury polskiej” prof. Julian Krzyżanowski. Zaś krakowski poeta Witold Zechenter, który w latach 1927—1931 studiował w Paryżu i współpracował z polskimi organizacjami wychodźczymi, wspomina w szkicu pt. „Pod nadsekwaniańskim mostem”, że Jan Wiktor „zbierał materiały do powieści „Wierzy nad Sekwaną” (...) nie po ambasadach, poselstwach, oficjalnych biurach”, lecz „naprawdę w terenie”. I: „W Paryżu — tłumaczy — żył się Jan Wiktor i zaprzyjaźnił z gromadą polskich wykołajeńców, ludzi, którzy nieraz weszli w kolizję z prawem, emigrantów, których nędza i brak odpowiedniej opieki ze strony polskiego przedstawicielstwa sprowadzała nieraz na kręte i występne drogi (...). Z ich losów i ich opowiadań wyrosła powieść, która w ciągu lat pojawiła się w wielu wydaniach”.

„Stopami dotykali ziemi francuskiej, a duszą przebywali w ojczyźnie”

Oczywiście, w trakcie swojej wędrówki po polonijnej Francji zachęcał pisarz także o Nord i dał później we wspomnianym już wyżej odczycie świadectwo patriotyzmowi tamtejszych emigrantów. „Wyjechałem na północ i byłem wszędzie — w kopalniach, na fermach, w środowiskach, gdzie pulsowało zdrowe życie, gdzie wrzała praca z myślą o Polsce, o kupieniu tam zagony, o powrocie i wzbogaceniu Ojczyzny doświadczeniami zdobytymi na obczyźnie” — mówił. O wychodźcach osiadłych w północnej Francji napisał także, że „uczuli się, podpatrywali, ciuiali frank do franka”, że „stopami dotykali ziemi francuskiej, a duszą stęsknioną i miłującą przebywali w rodzinnej wsi, wśród swoich, w Ojczyźnie, która była dla nich macochą i głodem ich wygnania” i że „nie pamiętali tego”, gdyż „wszystko, co było złe, bolesne, stopili w ogniu, jakim jest miłość i tęsknota za Ojczyzną”.

Kiedy przyszedł autor „Wierzy nad Sekwaną” opuszczał Francję, biwakujący pod mostami Paryża emigracyjni rozbitkowie życiowi wydali na jego cześć „uczte” w cieniu katedry Notre-Dame. Jan Wiktor pozostawił opis tej niezwykłej pożegnalnej „biesiady”. Tym właśnie opisem zakończymy naszą gawędę. Posłuchajmy:

„Flaszka wina krążyła z ust do ust. Mówili o Polsce, a zdawało mi się, że każdy z nich nosi zamiast serca grudkę ziemi polskiej. Jeden zwrócił się do mnie:

— Koleżko, powiedz co o Polsce. A właśnie ten najgorszy z szumowin skarcił go:

— Nie mów tak. On nie jest koleżką, on jest naszym przyjacielem i zanieś do Polski, co mamy najlepszego — wspomnienie o matce. Ono czyste, ono łzami jej wymyte. Jak to słońce, które świeci jednakowo każdemu z nas. Słoneczko polskie i matka”. (S. K.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Valenciennes, jedno z głównych miast północnej Francji, słynie przede wszystkim z wyrobu cienkich, de-

likatnych koronek zwanych po polsku „walensjenkami”, ale znane jest także od dawna z artystycznych upodobań swoich mieszkańców. Z racji tych upodobań przylgnęła nawet do Valenciennes nazwa „Ateny Północy”.

W „Atenach Północy” istnieją szkoły sztuk pięknych, których kierownikiem jest wielki przyjaciel Polski, p. Jules France. Rokrocznie staraniem absolwentów tych szkół odbywa się w Valenciennes na przełomie wrześ-

nia i października ekspozycja malarska pod nazwą „Salon jesienny”. Miło nam donieść naszym Czytelnikom, że na tegorocznym „Salonie jesiennym” wystawione zostały m. in. obrazy utalentowanego malarza pochodzenia polskiego z Escaudin (Nord), Mariusza Wróbla, który od wielu lat prowadzi kurs rysunku w ośrodku kulturalnym zakładów metalurgicznych Usinor w Denain. Warto dodać, że za swoją działalność w tym ośrodku Mariusz Wróbel

otrzymał ostatnio publiczną pochwałę od dyrektora Usinor, p. Diersa.

Pomimo, iż w naszych czasach rozwój cywilizacji przebiega pod znakiem nauk ścisłych i ekonomicznych oraz wiedzy technicznej, poezja także znajduje jeszcze dzisiaj licznych adeptów, przynajmniej w północnej Francji, gdzie do dorocznego młodzieżowego konkursu poetyckiego stanęło w bieżącym roku około trzystu

wybrańców muzy. Jury konkursowe, które obradowało w redakcji dziennika „La voix du Nord” w Lille i w skład którego wchodził m. in. znany naszym Czytelnikom Michel Daniel Robakowski z Barlin (Pas-de-Calais), długo musiało się mazać nad przyznaniem nagród, bowiem konkursowicze nadesłali w sumie ponad 900 utworów. Warto odnotować, że wśród prac, jakie komisja sędziowska wyłowiła z tej poetyckiej lawiny i uznała za godne wyróżnienia, zna-

TRZY POKOLENIA RODZINY HALINIARZY



W czterdziestym szóstym roku zaczynaliśmy wszystko od początku... — wspominają teraz państwo Haliniarzowie

Opuszczał rodzinną wioskę pełen ufności, że w dalekiej Francji poprawi swój los. Wierzył w to, co pisali do niego w listach — o pracę tu łatwo. Dorobisz się. Przyjeżdżaj.

Niespełna dwuhektarowe gospodarstwo Władysława Haliniarza nie dawało możliwości utrzymania rodziny. Bieda, brak pracy i perspektyw przyspieszyły niełatwą decyzję rozstania z domem i szukania, jak inni, szczęścia na emigracji.

Był rok 1932, kiedy dwudziesto-dziewięcioletni pan Władysław, sprzedawszy lichwiarzowi łakę — zdobył fundusze na bilet i ruszył w pierwszą w swoim życiu podróż. W Sielcu, rzeszowskiej wsi, położonej przy drodze z Tarnobrzegu do Sandomierza, pozostawił młodszą żonę Zofię, oczekującą potomka i dwuletnią córeczkę Kazię.

Rozłąka

Praca rzeczywiście czekała — ale ciężka, u ludzi twardych i skąpych. Wielomiesięczny zarobek z trudem wystarczył na pokrycie kosztów pierwszej paczki wysłanej do Kraju, gdzie wkrótce po wyjeździe pana Władysława przyszedł na świat syn — Tadeusz. Z Sielca napływały niewesołe wieści — coraz trudniej było o żywność dla chorujących dzieci, ziemi nie miał kto uprawiać, gospodarstwo podupadło.

Opuścił więc departament Charrente i w poszukiwaniu lepszej pracy przeniósł się na północ. Harował, ciąłł grosze i tęsknił za swoimi. Minęło pięć samotnych trudnych lat, gdy podjął decyzję sprowadzenia do Francji żony — we dwoje zawsze łatwiej i lepiej.

Zostawiwszy dzieci pod opieką swojej matki i brata pojechała pani Zofia w daleki, obcy świat. Pracy i trudów nie bała się. Najgorsze — myślała — już przeżyłam. Wierzyła, że za rok, najdalej za dwa, dorobią się, wrócą do Sielca, postawią murowany dom, oborę, kupią krowę, konia... Pracowali, snuli plany i liczyli ciężko zarobione franki. Bliski wydawał im się dzień radosnego powrotu. Lecz wiele jeszcze miało upłynąć lat, zanim mogli swe marzenia zrealizować.

Wrzesień 1939 roku — wojna i znówu rozłąka. Wcielony do II dywizji strzelców, dowodzonej przez polskiego generała Bronisława Prugara-Ketlinga, walczył Władysław Haliniarz w obronie francuskiej ziemi. Po klęsce internowany do Szwajcarii wraz z żołnierzami V pułku, ponad pięć lat spędził w obozie jenieckim. Tęsknotę za najbliższymi i lęk o ich losy tłumiał pracą. Znowu zdobywał środki na pomoc pozostawionym w Kraju dzieciom. Dzięki pośrednictwu Czerwonego Krzyża mógł wysłać paczki, stanowiące nie tylko dowód troski i pamięci.

Osamotniona pani Zofia Haliniarzowa znalazła serdeczną opiekę na osobie p. Vinion — wójta wsi Lesac w departamencie Aisne. Tu doczekała końca wojny i szczęśliwego powrotu męża z obozu.

Wracajcie

Po tylu latach pracy i zmaganiach nie mieli Haliniarzowie żadnych oszczędności. Wojna pokrzyżowała wszystkie ich plany. Nie dorobili się niczego. Schorowani i zmęczeni

pragnęli jednego — powrotu do dzieci, do własnego domu.

Wracajcie — pisała matka — dzieciaki są już duże, muszą iść do szkoły. Nie mam już tych sił co dawniej i do opieki nad nimi, i do gospodarki.

Ale właśnie wtedy przed Haliniarzami zaczynały się zarysowywać perspektywy lepszego zarobku. Potrzebne były ręce do pracy — na roli i w odbudowującym się przemyśle francuskim. Narady, debaty i zasięganie języka — jak tam teraz w Polsce? Ci, którzy jakoś się już we Francji urządzili, odradzali powrót. Wielu jednak pakowało walizki i ruszało w drogę do domu, do własnego domu. Haliniarzowie podjęli jeszcze jedną próbę zarobienia, ale myśl o Kraju nie opuszczała ich.

Nieznany ojciec

Była wiosna 1946 roku, kiedy wolnym krokiem zbliżali się do bramy domu w Sielcu. Na podwórzu stał rosły jasnowłosy chłopak. Po raz pierwszy pan Władysław zobaczył swego syna.

Długo — wspomina dziś Tadeusz Haliniarz — nie mogłem nauczyć się mówić do niego tato. Matki też przecież nie pamiętałem, ale ojca wstydzilem się po prostu. Miałem już 14 lat, kiedy nagle wszystko w moim życiu zmieniło się. Ojciec zaczął od razu pracować, najpierw w porcie w Sandomierzu, a potem w Tarnobrzegu przy siarce. Siostrę i mnie posłał do szkoły. Zdobyłem dzięki niemu dobry zawód. Jestem tokarzem. W Tarnobrzegu, odkąd odkryto tu siarkę, dla wszystkich jest praca i dobre zarobki. Kiedy ożeniłem się, wyje-

chałem z Sielca do Tarnobrzegu. Chociaż to tylko 10 km, wszedłem w inne, miejskie życie. Na wieś, do rodziców jeżdżę tylko w odwiedziny. Ale pracować na gospodarce nie będę. Mój syn, Waldek, chce zostać rolnikiem i objąć po dziadkach ziemię. Teraz ma 13 lat, tyle prawie, ile ja miałem, kiedy rodzice wrócili z Francji. Helenka, ma dopiero 12, marzy o tym, aby zostać lekarzem. Trzyletni Tomek pójdzie na jesieni do przedszkola.

W przestronnym, nowoczesnym urządzonym mieszkaniu Tadeusza Haliniarza słuchałem opowieści o okupacji widzianej oczami dziecka. O niedowierzaniu, że rodzice kiedyś powrócą. O tym, jak przychodziły paczki od ojca ze Szwajcarii. Był w nich cukier, czekolada i ślimaki w puszkach, co to pół wsi w zdumienie wprawiały. Najważniejsze jednak były zegarki, z których sprzedaży można było kupić jedzenie i trochę ubrania.

Trzy pokolenia rodziny Haliniarzy — jakże odmienne losy, perspektywy, ambicje.

Opuszczaliśmy wieś biedną i głodną — mówi pan Władysław Haliniarz. — Wróciliśmy, zarobivszy po latach tułaczki na trzy prosiaki! Ale dziś mamy wszystko, czego człowiekowi potrzeba. W czterdziestym szóstym zaczynaliśmy tu od początku. Dopracowałem się już emerytury, wychowałem dzieci. Córka razem z mężem gospodaruje na swoim. Syn ma w mieście dobrą pracę. Nagrody dostaje za racjonalizatorskie pomysły. A jego dzieci pójdą na studia. Nie będą musieli, jak my, na obczyźnie szukać chleba. Inne teraz czasy. Dobre czasy.

Tekst i zdjęcia: ANNA OSIOWSKA

laży się plody wyobraźni dwóch Francuzów pochodzenia polskiego — 28-letniego Ryszarda Krzyżosiaka z Harnes (Pas-de-Calais), 20-letniego piosenkarza z Escapont (Nord), Stanisława Jankowiaka, o którym wzmiankowaliśmy niedawno w naszej rubryce.

W okresie międzywojennym i w latach powojennych prawie wszystkie rodziny emigranckie zamieszkały w północnej Francji

żyły z górnictwa, natomiast dzisiaj potomkowie górników z Nordu albo studiują na wyższych uczelniach, albo imają się innych, lepszych fachów. Wielu z nich para się fryzjerstwem. W każdym niemal przykopalnianym osiedlu natknąć się można w północnym zagłębiu węglowym na zakład fryzjerski prowadzony przez Francuza pochodzenia polskiego. Ale wnukowie wychodzących uprawiają rzemiosło fryzjerskie nie tylko w koloniach górniczych, lecz

również i w dużych miastach. W Valenciennes na przykład ogromnym wzięciem cieszy się damski i męski salon fryzjerski Michela Posaka, w którym od czterech lat czynny jest także ultranowoczesny gabinet kosmetyczny dla pań i który ostatnio wzbogacił się o prawdziwie awangardowy gabinet kosmetyczny dla panów.

W północnym zagłębiu węglowym istnieje wiele or-

kiestr polskich, ale emigranci i ich potomkowie dają tam również folę swojemu zamiłowaniu do muzyki w orkiestrach francuskich, a niekiedy stoją nawet na czele amatorskich zespołów instrumentalnych. W leżącej nieopodal Valenciennes miejscowości Lourches na przykład funkcję prezesa dętej orkiestry górniczej pełnił do niedawna p. Andrzej Szykulla, który notabene pracuje zawodowo w miejscowej koksowni na stanowisku dyrektora.

Ostatnio orkiestra, której prezesował p. Szykulla, oraz miejska orkiestra w Lourches zjednoczyły się w jeden wielki Związek Muzyczny. Na pierwszym walnym zebraniu tego nowego towarzystwa p. Szykulla został wybrany na prezesa honorowego. Godność tę dzieli p. Szykulla z merem Lourches, p. Olivier Mouton. Do zarządu nowo powstałego Związku Muzycznego wszedł także inny Francuz pochodzenia polskiego — p. Yves Rechowiak.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Ponieważ nie ma reguły bez wyjątku, więc w każdej epoce zdarza się pewien odsetek odludków, ale większość ludzi, obrzucenia większością ludzi nie ma powołania do samotnictwa. Człowiek jest zwierzęciem społecznym. Ilekroć jest sam, tylekroć przebywa w złym towarzystwie. Znać pełni życia w jego obowiązkach, zadaniach, dołach, niedolach, upadkach i wzlotach może człowiek li tylko poprzez współbywanie ze swoimi bliźniemi.

Nie ma człowieka, który mógłby zaspokoić sam własne potrzeby i obejść się bez kontaktów zewnętrznych, i nie ma także narodu, który mógłby być samowystarczalny, który w granicach swoich mógłby istnieć bez kontaktu z innymi społeczeństwami i który mógłby obyć się bez importu dóbr materialnych i duchowych i nawet ludzi. Tak, nawet ludzi. Przecież osiągnięcia, jakimi szczycą się przed światem kultury Francji, Polski i wielu innych krajów są nie tylko dziełem rdzennej ludności tych państw, ale także i cudzoziemców. Jednym z najwybitniejszych uczonych, jacy kiedykolwiek działali na ziemi francuskiej, była Polka Maria Skłodowska. Pierwszym kronikarzem polskiej państwowości był Gall Anonim, przybysz znaną Sekwany, a twórcą pierwszego słownika języka polskiego — Szwed Linde. Mało który z autorów tworzących w języku angielskim wznosił się na takie poziomy sprawności pisarskiej jak Polak Józef Konrad Korzeniowski. Metro paryskie zbudowali Belgowie. Jednym z największych polskich królów był Węgier

Stefan Batory, a jednym z najznamienitszych francuskich mężów stanu był Włoch Mazarini. Przypniecone w tej chwili jarzmem okrutnego despotyzmu Chile więcej zawdzięcza Polakowi Ignacemu Domeyce niż któremukolwiek z rodzonej swoich synów. Można by te przykłady łatwo mnożyć w nieskończoność.

Jak nie mogą się obejść bez kontaktów zewnętrznych ani pojedynczy ludzie, ani całe narody, tak nie mogą się też bez nich obyć poszczególne języki. Każdy język ustawicznie potrzebuje nowych słów, i to nie tylko dla nauki czy dla literatury, ale również i do codziennego użytku. Każda zmiana w życiu politycznym, społecznym i obyczajowym wymaga nowych wyrazów. Każdy wynalazek, każde odkrycie przynosi jakieś nowe nazwy. Zawsze słów używanych w rzemiośle, przemysle i wielu innych dziedzinach ludzkiej działalności nieustannie się odnawia. I oczywiście często działają tu wpływy obce i naśladownictwa.

W polszczyźnie spotykamy niemało wyrazów wywodzących się z tego czy innego języka europejskiego. Sporo słów przeciekło do polszczyzny m. in. z języków francuskiego i niemieckiego. Słowo „frykasy” na przykład, które oznacza — jak wiadomo — przyrządki, smakołyki, łacocie, przywędrowało do naszego kraju z Francji. Podobnie ma się rzecz ze słowami takimi, jak „biust”, „bilet”, „frytki”, „fryzura”, „lampas” itd. Zaś z niemieckiego zapożyczony jest język polski m. in. wyrazy „bruderszaft”, „brytfana”, „fajerwerk”, „fajerwerk”, „fajda”, „rajzbrzet”, „sztanga”, „sztangista”.

Nie mam pojęcia, czy Wy czasem rozmyślacie o wyrazach obcych wchłoniętych przez język polski, ale wiem, że zapożyczenia te zaprzatają nieraz jednego czytelnika „Tygodnika” zamieszczonego w mieście Roubaix. Skąd o tym wiem? Stąd, że ów rodak napisał do mnie w tej sprawie list.

List ten otrzymałem jeszcze przed wakacjami. Dlaczego wobec tego dopiero teraz nań odpisuję? Czyżbym już za grosz wstydu nie miał? Nic podobnego. Uchowaj Boże. Wstydić to ja się potrafię za dwóch. Ilekroć napotykałam na ulicy zbyt kuso i obcisłe ubraną damę, tylekroć rumienię się nie tylko we własnym umieniu, ale również i za tę panią. Ale to nie ma nic do rzeczy. Jeśli tak długo zwlekałem z odpowiedzią, to stało się tak po prostu dlatego, że musiałem się nad poruszoną przez naszego ziomka z Roubaix zagadnięciem gruntownie zastanowić, pozaglądać do rozmaitych ksiązek i zasięgnąć rady ludzi ucześniejszych, bardziej oczytanych ode mnie. Jestem przecież zwykłym emigranckim

Grzybkim, jestem tylko szeregowym polonijnym samoukiem, z zapożyczeniami językowymi nie jestem za pan brat, więc przed wdaniem się z moim korespondentem z Roubaix w pogawędkę na ten temat musiałem się należycie przygotować, bo byle czego bając nie lubię. Kapujecie?

Być może nasz kraj z Roubaix zachnie się na słowo „kapujecie”, bowiem wyraz ten wywodzi swój rodowód z niemieckiego „kapiere”, a mój korespondent wyrazów zapożyczonych od Niemców nie lubi. „Czytałem — pisze — w jednej krajowej gazecie wywiad z pewnym architektem. Architekt ten użył w swojej wypowiedzi słowa „rajzbrzet”. Czemu nie powiedział: „deska rysunkowa”? Czemu Polacy postępują się słowami „fajerwerk”, skoro można powiedzieć „koniec pracy”, albo „odpoczynek”? Dlaczego zyskało sobie w naszej mowie prawo obywatelstwa słowo „fajerwerk”, skoro można rzec: „sztuczne ognie”? Itd. itd.

Dlaczego? Przykro mi, że nie mogę podzielić mniemania mojego korespondenta z Roubaix, ale ze zdaniem jego w żaden sposób zgodzić się nie mogę. Należy dbać o czystość i poprawność języka, to prawda, ale nie należy w tej dbałości wpadać w przesadę. Skoro język polski przyswoił sobie słowa „Reissbrett”, „Feierabend”, „Fueurwerk” i wiele innych niemieckich słów, to widocznie tych słów potrzebował. Poza tym dzisiaj te wyrazy nie są już wyrazami obcymi, bo nasza mowa zatarła ich niemieckie kontury i wyzłobiła na nich kształty polskie. Słowo „fajerwerk” pochodzi z niemieckiego, ale ma polską duszę — tłumaczyli mi światli ludzie, u których zasięgałem informacji. — Te polską duszę urobili „fajerwerkowi” m. in. pióra Ignacego Krasickiego, Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza.

W swoim liście nasz rodak z Roubaix zaatakował także słowo „bruderszaft”. Otóż moi uczeni rozmówcy wyjaśnili mi, że „bruderszaft” jest dziś słowem równie głęboko polskim, jak — dajmy na to — słowo „grzybek”, i że polską duszę urobili temu słowu tacy znakomici pisarze jak Bolesław Prus, Tadeusz Żeleński-Boy i Zofia Nałkowska.

Mam nadzieję, że mój korespondent z Roubaix nie obrazi się na mnie za to, że nie podzielał jego zapatrywań (jak mam je podzielać, skoro ludzie daleko wykształceńsi ode mnie wyraźnie mi tego zakazują?) i że jeśli się kiedyś spotkamy, zechce wypić ze mną bruderszaft.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.
JOZEF GRZYBEK

MECENAS RADZI

PAN A. Z. — LYON

Mając roczny kontrakt, wziąłem urlop 15-dniowy. Po powrocie nie zostałem przyjęty do pracy, gdyż patron twierdzi, że wyjechałem bez jego zezwolenia i że po powrocie, nie byłem mu potrzebny. Sąd Prud-homme, przed którym on się nie stawiał, przyznał mi odszkodowanie za okres nieopłacony, brak wypowiedzenia i zerwania kontraktu. Patron odwołał się do Sądu Apelacyjnego. Jakże są tam moje szanse?

W tych wypadkach należy rozróżnić dwie kategorie kontraktów: kontrakt na określony okres (à durée déterminée), taki właśnie jaki łączy Pana z danym przedsiębiorstwem, oraz kontrakt na czas nieograniczony (à durée indéterminée).

Otóż pracodawca nie może jednostronnie zerwać kontraktu podpisanego na czas ograniczony. Musiałby bowiem zwrócić się do Sądu Prud-homme, celem uzyskania wyroku umożliwiającego zerwanie kontraktu z winy pracownika. A więc, odwołanie, nie może być groźne dla Pana, gdyż nie chodzi o kontrakt „à durée indéterminée”. Niemniej jednak sąd apelacyjny może zmniejszyć Panu wysokość odszkodowania, gdyż nie należy się

Panu odszkodowanie za brak wypowiedzenia (préavis), albowiem kontrakt jest „à durée déterminée”. Wypowiedzenie nie jest więc potrzebne, a kontrakt kończy się z datą jego wygaśnięcia. Nie należy się również odszkodowanie za „rupture abusive du contrat”, na które można się powołać przy kontraktach bezterminowych. Natomiast pracodawca jest zobowiązany do odszkodowania za okres nieopłacony, jak również do wystawienia odpowiedniego zaświadczenia pracy (certificat de travail), za cały ten okres.

PANI KRYSZYNA WACH — MILLAU (AVEYRON)

Przyjechałam do Francji na urlop do wujostwa, którymi się opiekuję. Czy mogę ścignąć do Francji mego męża, mimo że nie posiadam paszportu konsularnego? Czy nie byłoby lepiej, ażeby to zrobił wujek?

Problem zaproszenia na pobyt we Francji nie zależy od konieczności posiadania paszportu konsularnego lub innego. W myśl przepisów, zapraszający powinien posiadać wystarczające pomieszczenie, ażeby przyjąć u siebie osobę zaproszoną. Ponadto zapraszający zobowiązuje się do zapewnienia osobie zaproszonej utrzymania na okres pobytu we Francji oraz do pokrycia wszelkich kosztów związanych z ewentualną chorobą, lub wypadkiem. Zaproszenie jest więc rzeczą poważną, zobowiązującą zapraszającego pod rygorem egzekucji sądowej do ewentualnego pokrycia kosztów opieki lekarskiej i szpitala w razie choroby, lub nieszczęśliwego wypadku.

STAŁY CZYTELNIK Z DRANCY

Dlaczego Polska jako kraj socjalistyczny, znajdując się w strefie rubla, bierze dolara za podstawę przy obliczeniach naszych rent? Niezależnie od wymiany Biura Rent Zagranicznych, gdy wysyłam pieniądze do rodziny w Polsce, wymiana odbywa się po kursie 11 złotych za jednego franka, a więc dlaczego ta różnica?

Zasada wymiany złotego po kursie dolara wynika z faktu, że dolar w obrotach międzynarodowych stanowi miernik monety międzynarodowej. W stosunku do dolara jest również obliczany kurs innych monet europejskich. Polska, nie będąc w strefie dolara, jest zmuszona do wyrównania różnicy w formie dewiz, czego nie wymagają obroty w strefie rubla. Oficjalny kurs wymiany franka na złote jest powiększony w Polsce dla rencistów o 50% z funduszy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ażeby zamiana pieniędzy odpowiadała cenom rynkowym w Polsce. Przy tej wymianie rencista nie traci siły kupna swoich pieniędzy, a wręcz przeciwnie korzysta z niskich cen praktykowanych w Kraju. Natomiast nie może tu być zastosowane przeliczenie PKO, o którym Pan wspomina, gdyż ogranicza się to do wymiany w ramach pomocy rodzinie, podczas gdy przesiadający się na stałe do Polski korzystają ze wszelkich świadczeń chorobowych i innych ułatwień, które finansuje podatnik polski. Poza tym nie należy zapominać, że sprawy rent są uregulowane umową francusko-polską i że Polska z tytułu wzajemności wypłaca renty polskie we Francji.

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Przedemną decyzją życiową o najwyższym znaczeniu. Zaczęłam wątpić w moją żonę. Od pewnego już czasu zauważyłem, że się zmieniła. Stała się oziębła, unika stosunków małżeńskich, jest inna niż dotychczas. Na moje pytania odpowiada wymijająco, że źle się czuje, że zmęczona itd. Ale niedawno, dosłownie przed kilkoma dniami znalazłem list, pisany przez nią do jakiegoś mężczyzny z wyznaniem miłosnym. Wtedy się przyznała. Że kocha innego. Nie wspominałem jeszcze o najważniejszym: mamy córeczkę i oboje bardzo ją kochamy. Powiem Pani szczerze, że za żadne skarby nie chciałyśmy stracić mojej żony. Gotów jestem poniżyć się i błagać o miłość, byle ze mną została. Na razie staram się przekonać ją, że rozbieżność naszego małżeństwa będzie krzywdą dla dziecka, grozę, że zabiorę małą i pozabawię matkę możliwości wychowywania córki. Ale żona przyjmuje to obojętnie. Mówi, że da mi odpowiedź za parę tygodni. Proszę mi powiedzieć, Pani Anno, jak powinienem postąpić, żeby odzyskać miłość żony. Bo ona mnie naprawdę kiedyś bardzo kochała. Przecież to się czuje. ZDRADZONY

DROGI PANIE!

Przedem wszystkim nie powinien Pan okazywać żonie, że aż tak Panu na niej zależy. Trzeba jej odpłacić obojętnością za obojętność. Nie błagać o miłość. Natomiast to, co jej Pan powiedział o córce jest słuszne. To może być najważniejszy argument w jej decyzji. Jeśli naprawdę kocha dziecko. Musi Pan jednak pamiętać, że niekiedy zakochane kobiety i o dziecku zapominają i o swojej do nich miłości. Założmy jednak, że własnie córka zatrzyma ją przy Panu. Czy to jednak będzie miłość, o jakiej Pan marzy? Można w to wątpić. Chyba, że jej uczucie do tamtego człowieka jest przelotne, jakaś przegródka bez przyszłości. Wtedy rzeczywiście warto walczyć o utrzymanie małżeństwa. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam syna. Nasze stosunki układają się idealnie. Przychodzi do mnie ze wszystkimi swymi kłopotami, nigdy nie kłamie, ufa mi i ja jemu. Jest tylko jeden kłopot. Nerwy. To dziecko (ma już 16 lat) jest tak strasznie nerwowe, że na każdym kroku, a szczególnie w nauce ponosi porażki. Złe noty leżą jedna za drugą. A naprawdę chłopak uczy się i jest pracowity. Ale bywa tak, że nie może z siebie wydusić słowa odpowiedzi. Robi się błąd, jest mu słabo i milczy. Co robić? Mnie to przeraża, tym bardziej, że syn jest wykończony tą sytuacją. Rozpoczęcie roku szkolnego to dla niego tragedia. Nie śpi po nocach, drży ze zdenerwowania. Bardzo proszę o radę. MATKA

DROGA PANI!

Dziwi mnie, że Pani nie poradziła się jeszcze lekarza. Przecież chłopca trzeba leczyć, przebaczać, stwierdzić, na jakim tle powstały jego kompleksy. Musi Pani koniecznie i to jak najszybciej zasięgnąć porady. Trzeba mu wyjaśnić, że powinien szczerze i otwarcie wszystkim opowiedzieć doktorowi. Nie wiem, czy nie poradza mu przetrwać na jakiś czas nauki. Zobaczymy. ANNA



Jérôme et Sylvie



O PIŁCE NOŻNEJ, KOSZYKOWEJ I WODNEJ

Myślę, że wszyscy interesujecie się sportem i że wszyscy lubicie oglądać w telewizji programy sportowe. Po francusku SPORT to SPORT (spor), PIŁKA NOŻNA to FOOTBALL (futbol), a KOSZYKÓWKA to BASKET-BALL (basket-bol). Bo ja pasjonuję się piłką nożną, a Sylwia woli przyglądać się meczom piłki koszykowej, czyli koszykówki.

Po francusku MECZ to MATCH (macz), a STADION to STADE (stad). Bo wszystkie mecze odbywają się na specjalnych terenach, które nazywają się stadionami. Po francusku ROZGRYWAĆ SIĘ to SE DISPUTER, a DRUŻYNA to ÉQUIPE (ykip). Bo jak wam zapewne wiadomo, mecz jest to spotkanie sportowe, czyli rozegranie partii między dwoma drużynami.

Po francusku SPOTKANIE to RENCONTRE, a PUNKT to POINT (pue). Bo każda drużyna piłkarska stara się zawsze zdobyć jak najwięcej punktów przez wbicie piłki nogą lub głową do bramki przeciwnika. Po francusku PIŁKA to BALLON (bala), PRZECIWNIK to ADVERSAIRE (adwerser) a SĘDZIA to ARBITRE (arbitr). Bo każdy mecz obserwowany jest przez człowieka, który zwie się sędzią, i który dba o to, aby piłkarze ściśle przestrzegali reguł gry.

Jedną z tych reguł zakazuje wszystkim graczom, z wyjątkiem oczywiście obu bramkarzy, posługiwać się rękami. Po francusku BRAMKARZ to GARDIEN DE BUT, GRACZ to JOUEUR (zuer), a KOSZ to PANIER (paniy). Bo co się tyczy koszykówki, to polega ona na wrzucaniu piłki do kosza przeciwnika.

Spotkania piłkarskie trwają dziewięćdziesiąt minut, a mecze koszykówki — czterdzieści minut. Po francusku TRWAĆ to DURER, PIŁKA WODNA to WATER-POLO (łater-polo), a BASEN PŁYWACKI to PISCINE (pisin). Bo mecze piłki wodnej, które odbywają się w basenach pływackich, trwają jeszcze krócej niż mecze koszykówki, a mimo to nieczęsto można takie mecze oglądać w telewizji. Po francusku MIMO TO to MALGRÉ CELA (malgré sla), a OBRYZGAĆ to ÉCLABOUSSER (yklubusy). Bo czyżby pracownicy telewizji bali się, żeby sportowcy uprawiający grę w piłkę wodną nie obryzgali nas wodą?

JÉRÔME

LE FOOTBALL, LE BASKET ET LE WATER-POLO

Je pense que tous tant que vous êtes, vous vous intéressez au sport, et que vous aimez regarder les émissions sportives à la télévision. En polonais SPORT c'est SPORT (sport), FOOTBALL c'est PIŁKA NOŻNA (pi-ou-ka nože-na), et BASKET c'est KOSZYKÓWKA (kochékoukka). Parce que Jérôme se passionne pour les matches de football, alors que moi je préfère suivre les matches de basket.

En polonais MATCH c'est MECZ (mèch), et STADE c'est STADION (stadione). Parce que tous les matches se disputent sur des terrains aménagés pour la pratique des sports et qui s'appellent des stades. En polonais SE DISPUTER c'est ROZGRYWAĆ SIĘ, et ÉQUIPE c'est DRUŻYNA (drougéna). Car, comme vous le savez, un match, c'est une rencontre, une compétition entre deux équipes.

En polonais RENCONTRE c'est SPOTKANIE, et POINT c'est PUNKT (pounque-te). Parce que chaque équipe de football tente toujours de marquer le plus de points possible en faisant pénétrer le ballon dans les buts des adversaires à l'aide des pieds ou de la tête. En polonais BALLON c'est PIŁKA, ADVERSAIRE c'est PRZECIWNIK (pchè-tchi-vnique), et ARBITRE c'est SĘDZIA (sindjia). Parce que chaque match est suivi par une personne qui s'appelle l'arbitre et qui veille à ce que les footballeurs observent les règles du jeu.

L'une de ces règles interdit à tous les joueurs — sauf, naturellement, aux gardiens de but — de faire usage de leurs mains. En polonais JOUEUR c'est GRACZ (gratch), GARDIEN DE BUT c'est BRAMKARZ (bramecage), et PANIER c'est KOSZ (coche). Car pour ce qui est du basket, ce jeu consiste à faire entrer le ballon dans le panier du camp adverse.

Les rencontres de football durent quatre-vingt-dix minutes, et les matches de basket quarante minutes. En polonais DURER c'est TRWAĆ (trwa-tchie), WATER-POLO c'est PIŁKA WODNA (pi-ou-ka wodna), et PISCINE c'est BASEN PŁYWACKI (ba-seine pou-évatzki). Parce que les matches de water-polo, qui se jouent dans des piscines, sont encore plus courts que les matches de basket, mais malgré cela on n'en voit pas souvent à la télé. En polonais MALGRÉ CELA c'est MIMO TO, et ÉCLABOUSSER c'est OBRYZGAĆ (obrzégatchie). Parce que Jérôme et moi avons l'impression que le personnel de la télé craint de voir les joueurs de water-polo éclabousser les téléspectateurs.

SYLVIE

Już można zamówić!!!

Co nowego słychać w Polsce? Kim był Feliks Krzyżaniak? Jakie rekordy padły w roku 1973 i 1974? Voulez-vous apprendre le polonais? Jaki jest stary i nowy Toruń, a także wiele innych materiałów o ludziach i zdarzeniach sprzed stuleci i sprzed roku oraz fragmenty poczytnych powieści polskich pisarzy znajdziecie w „Almanachu Tygodnika Polskiego 1975”.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 Paris

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię _____

Adres _____



Cena „Almanachu”:
we Francji — 7 F.
w Belgii — 70 F. B.

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

IWONA SKOWRON — ul. Lubuska 58/25, 53-514 Wrocław — jest uczennicą drugiej klasy licealnej. Uczęszcza do klasy o poszerzonym zakresie nauki języka francuskiego. Chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską lub belgijską. Oczywiście, korespondencję prowadziłaby najchętniej w języku francuskim, co w znacznym stopniu pomogłoby jej w lepszym opanowaniu tego pięknego języka.

MARIA ŚLIWA — ul. Nowotki 16, 43-400 Cieszyn — chętnie nawiąże koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Interesuje się muzyką, filmem, filatelistyką i sportem. Może wymienić widokówki. Ma 25 lat, z zawodu jest elektromechanikiem.

Od redakcji: Dziękujemy za miłe słowa pod adresem naszego piśma i życzymy wielu korespondentów.

SABINA DŁUGOZIMA — 39-370 Boguszów-Gorce — ma 18 lat i uczy się w technikum odzieżowym. Droga korespondencji chciałaby poznać życie, zainteresowania i kłopoty młodzieży francuskiej. Interesuje się także malarstwem, muzyką młodzieżową i poważną, filmem, modą. Kolekcjonuje widokówki, fototy aktorów i piosenkarzy, które chętnie wymieni. Będzie bardzo szczęśliwa jeżeli ktoś z rówieśników do niej napisze.

18 Ale nie zamierzający wcale zejść na pobocze drogi, i gdy Renato, nie odejmując dłoni od klaksonu, klnie pod nosem, Zofia woła nagle, uniesiona na siedzeniu: — Zabierzmy go ze sobą! Zabierzmy go! Renato! Proszę!

— Znasz go? — dziwi się Agnieszka.

— Nie.

— No to dlaczego?

Renato hamuje, stary człowiek zatrzymuje się także, trochę przestraszony.

— Szłam kiedyś tą drogą pieszo — mówi Zofia. I żeby zatrzeć te niepotrzebne słowa, wstydząc się ich od razu przed tymi, którzy nie mogą ich zrozumieć, woła, opuszczając szybę: — Podwieziemy pana!

— Mnie? — dziwi się człowiek idący widocznie z niedaleka do bliska. Nie jest tak stary, jak myśleli. Ma najwyżej sześćdziesiąt lat, różową cerę, ożywioną ruchem i wiatrem, jasne oczy pod siwymi, krzaczastymi brwiami. — Mnie? — powtarza. — Ja tylko do Lichnowca.

— No właśnie! — woła Zofia. — My także w tę stronę. Podwieziemy pana.

— Ale ja... — usiłuje się jeszcze bronić zatrzymany. — To doprawdy niedaleko. Nie będzie nawet pięciu kilometrów.

— Pięć kilometrów — powtarza Zofia i

— Nie jechaliśmy przez Fabryczny.

— Ja właśnie stamtąd wracam. Jabłka zawiozłem wnuczce. Odkryłem ostatni koplec, jabłka jakby prosto z drzewa. A u nich w tych nowych domach suchość taka, że nie przetrzymałyby do Bożego Narodzenia. Nawet człowiek czuje, że więdnie po kilku godzinach — roześmiał się, zadowolony z docwipcu, ukazując niezbyt równe, zażółcone nikotyną, ale jednak własne i zdrowe zęby. — Córka za inżyniera do Kraśnika się wydała. Mam wnuczkę, to jej od czasu do czasu coś dobrego przywożę ze wsi — uderza dłonią w pustawy plecak, w którym teraz szeleszczą i grzechoczą jakieś miejskie sprawunki. — Jeżdżę pekaesem, godzinę w jedną stronę, a potem to trochę pieszo.

— My jedziemy do leśniczówki — mówi nagle Zofia. — Do leśniczówki w dawnych lasach pani Borowieckiej.

Stary człowiek odwraca powoli ku niej głowę. Przypatruje się jej milcząco.

— W dawnych lasach pani Borowieckiej. Jeśli pan jest z tej okolicy, słyżał pan chyba o pani Borowieckiej?

— Słyszałem — mówi i wciąż nie przestaje się jej przypatrywać. Widocznie dawno nie wymieniał tu nikt tego nazwiska. — Pani znała panią Borowiecką?

DWIE Ścieżki CZASU

robi miejsce na siedzeniu dla obojętnego podróżnego, który uważa, że to niedaleko; jej młodym wtedy nogom wydawał się ten ostatni już odcinek drogi nie do przebycia, stopy miała w ranach, przysiadła, płacząc, pod drzewami w lesie, prosiła Andrzeja, żeby ją zostawił, żeby szedł sam, to jemu, a nie jej groziło niebezpieczeństwo, to on musiał się czym prędzej ukryć w tej głuszy, którą wybrał tak daleko, tak daleko od jej domu.

— Państwo pewnie do cukrowni?... — odzywa się nowy pasażer, gdy Renato znów rusza.

— Powiedz mu, żeby pokazał, gdzie go mam wysadzić — mówi do Agnieszki.

— Nie, nie do cukrowni — odpowiada Zofia.

— To pewnie do Domu Dziecka, do muzeum, bo tam teraz zrobili muzeum. Do pałacu.

— Nie.

— Ach, do tej fabryki, co budują za Lichnowcem!

— A budują tam coś? Przyda się w tej okolicy jakiś przemysł.

— Przecież to nie pierwsza tu fabryka. Kraśnik Fabryczny państwo widzieli?

— Tak — odpowiada Zofia krótko, niezbyt pewna, czy widywanie od czasu do czasu pani na siedemnastu folwarkach można było nazwać znajomością.

— Lichnowieckiego lasu już nie ma.

— Tego można się było spodziewać.

— A w leśniczówce, w dawnej leśniczówce, mieszka teraz ktoś z cukrowni. Kacperski się nazywa. Wynajmuje nawet pokoje na lato, bo zostało tam trochę drzew i okolica ładna. Ale... — zawiesił głos — za wcześnie jeszcze na letnisko.

— Niech pan powie, gdzie pana wysadzić — woła Agnieszka.

Tablicą zwiastująca Lichnowiec mignęła po prawej stronie drogi, zaczynają się już ukazywać pierwsze zabudowania, za nimi wysoki komin cukrowni.

— Tutaj! — stary człowiek podrywa się na siedzeniu. — Tutaj! Stąd będę miał najbliżej. To mój dom, jeden z tych, które w pewnym oddaleniu od drogi ciągną się wzdłuż przetrzebionego lasu. Otacza go sad, biały teraz od kwitnących jabłonek.

— Pięknie pan mieszka — mówi Zofia, kiedy Renato zatrzymuje wóz. — Nie było tu przedtem tych domów.

— Pobudowałem się po wojnie — wyjaśnia wysiadający pasażer, jego miejskie zakupy szeleszczą i grzechoczą w plecaku, gdy wysiadłszy z wozu przerzuca go znów przez ramię. — Do leśniczówki trzeba skręcić na lewo — woła.

— Wiem. Dziękuję — odpowiada Zofia i dopiero teraz uświadamia sobie, że zna tego człowieka, że musiała go tu widywać. Gdzie? Z kim? W jakich okolicznościach? Gdy samochód rusza, odwraca się, żeby jeszcze przez tylną szybę móc na niego patrzeć. On stoi przy krawężniku, nie rusza się, także patrzy na nią, i gdy są już daleko, unosi nagle rękę, jakby chciał ich zatrzymać.

— Gdzie na lewo? — pyta Agnieszka. — Za pałacem?

— Za pałacem. Za parkiem.

Dawna rezydencja pani Borowieckiej nigdy nie wyglądała tak pięknie, jak teraz, po niedawnym, starannym remoncie, który przywrócił zabytkowej budowli jej późnorenesansową świetność. Biały tynk, rzeźby zdobiące fronton w pustych przedtem wnękach, dach kryty piękną dachówką, koronkowe balustrady balkonów i wejściowego tarasu czyniły z niej pojawiające się nagle nad zielenią trawników cacko, zaskakujące swym istnieniem w pospolitym otoczeniu dawnej wsi, a teraz może osady albo małego miasteczka.

— Ładnie tu — ożywia się Agnieszka. — Dlaczego nigdy nie mówiłaś, że tu tak ładnie?

— Bo nie było tak ładnie. Albo... albo nie widziałam, że jest ładnie. Pamiętam stąd tylko straszne błoto wokół pałacu, bo w deszczowe dni trudno tu było przejść bez przemoczenia obuwia. A obuwie było inne niż teraz... No i miałam tylko jedną parę. Z tyłu ciągnął się folwark, zabudowania gospodarze, czworaki, nie ma ich teraz i park jest przez to większy...

— Dobrze, że zrobili tu muzeum, jak sądzisz?

— Chyba tak — mówi Zofia powoli. A myśli: Gdzie? Z kim? W jakich okolicznościach widziała tego człowieka, w i d y w a ł a tego człowieka? Nie mogła się mylić, a i on... ten gest, jakby chciał ją zatrzymać... Jak mógł wyglądać, kiedy miał trzydzieści lat, może trochę mniej, może trochę więcej? Jasne oczy, różowa cera i te zęby, które wtedy były chyba białe i równe. Gdzie? Z kim? Kiedy...?

Renato skręca w lewo. Z asfaltowej drogi zjeżdżają na bity trakt, wzdłuż którego nie ma już żadnych zabudowań, starannie uprawione pole zieleni się młodziutkim rzepakiem. Zofia nie może sobie przypomnieć, czy już tutaj zaczynał się las, czy dopiero tam, gdzie pojawiają się pierwsze brzozy, za nimi buki i jakieś inne drzewa, których rozpoznać nie może, ale widzi, jak są rzadkie, oddalone od siebie, pozbawione wspólnego cienia, wspólnego opierania się wiatrom, jak są dziwnie bezbronne i opuszczone w tym tak pięknym dawniej miejscu.

— Skąd właściwie wzięła się ta nazwa: Olszanka? — pyta Agnieszka. — Nie widzę tu żadnej olszyny.

— Nie wiem... — mówi Zofia — nie wiem... Nic nie wiem... — Spodziewała się zastać las przetrzebiony i wymierający, nie sądziła, że „wyobrazić sobie”, a „zobaczyć” to taka różnica, że po tamtym, ledwie ćmiącym, bólu może nastąpić uderzenie, uderzenie w samo serce.

— Renato! — woła.

— Słucham. — Renato odchyła do tyłu głowę.

Zofia przez chwilę widzi jego czoło i ciemną linię brwi. — Ach, nic... — mówi. — Przepraszam. Niech pan jedzie dalej.

Chciała go zatrzymać, zawrócić, a może tylko ubłagać kilka chwil zwłoki. Nie czuła się przygotowana na przyjęcie tego obrazu, na zderzenie z nim, na ten absurdalny żal, który ją ogarnia. Kim była wtedy, gdy las żył, szumiał, okrywał sobą ziemię jak płaszczem? Kim wtedy była? Zaszczutym człowiekiem, niepewnym dnia ani godziny, ku któremu każdej chwili mógł ktoś bezkarnie skierować broń. (c. d. n.)

FC NANTES ELIMINUJE LEGIĘ Z PUCHARU UEFA

Jesień w piłce nożnej tradycyjnie już stoi pod znakiem rozgrywek pucharowych między najlepszymi drużynami Europy. W tym roku w różnych pucharach wystartowały aż cztery polskie zespoły. Warszawską Legię już w I rundzie wylosowała francuski zespół FC Nantes. W pierwszym meczu w Nantes polscy piłkarze wywalczyli remis 2:2, chociaż prowadzili już 2:0. Tak więc przed rewanżowym spotkaniem w Warszawie mieli duże szanse na awans, gdyż decydują wyniki obu meczów. Niestety, legioniści tej szansy nie wykorzystali i na własnym boisku przegrali z czołową drużyną francuską 0:1, która tym samym awansowała do II rundy Pucharu UEFA.

Mecz warszawski, na który przybyło wielu sympatyków FC Nantes z Francji, miał zgoła dramatyczny przebieg. Już w pierwszej połowie żywiołowe, choć niezbyt skoordynowane ataki Legii groziły bramką. Niestety, strzały Roberta Gadochy, Kazimierza Deyny i innych nie trafiały do bramki. Duża w tym zasługa bramkarza Bertranda Demanasa, reprezentanta Francji, który zademonstrował znakomitą refleks przy obronie licznych strzałów polskich napastników. Pierwsza połowa, choć upłynęła pod znakiem przewagi piłkarzy Legii, zakończyła się remisem. W drugiej części gry napastnikom francuskim udało się zaskoczyć polską obronę i po jednym z szybkich ataków Merigot w 65 minucie meczu zdobył bramkę na wagę awansu. Mimo ambitnych ataków piłkarzy Legii wynik do końca nie uległ zmianie.

W sumie był to bardzo dramatyczny mecz, rozegrany w dobrym tempie. Piłkarze FC Nantes zademonstrowali szybki futbol, przeprowadzili wiele składnych akcji i odnieśli zasłużone, choć szczęśliwe zwycięstwo. Poza bramkarzem Demanensem wyróżnili się dobrą grą Argentyńczyk Bargas, Michel, Rampillon i Amisse.

Trener FC Nantes Jose Arribas był bardzo zadowolony po meczu i stwierdził, że wyeliminowanie Legii, to wielki sukces dla jego zespołu. (hj)

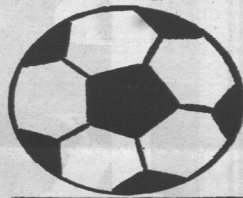


POLSKIE SIATKARKI I POLSCY SIATKARZE W PARYŻU

Coraz częściej obserwujemy ścisłą współpracę sportowców polskich i francuskich. Niedaw-

no, przed mistrzostwami Europy w Rzymie, polska ekipa lekkoatletyczna przebywała w pirenejskim ośrodku treningowym Font Romeu. Przed Ginnastycznymi Mistrzostwami Świata w Warnie polscy i francuscy gimnastycy odbywali wspólne treningi w Zakopanem. Podobnie i siatkarki oraz siatkarze polscy skorzystali z gościny paryskiego Instytutu Sportu, przed odlotem z Europy do Meksyku na Mistrzostwa Świata w piłce siatkowej.

W paryskiej sali Stade Coubertin przeprowadzono przy tej okazji międzypaństwowe spotkania Polska — Francja w siatkówce. Polki zwyciężyły Francuzki 3:1, a Polacy również wygrali dwukrotnie ze swymi francuskimi rywalami 3:0 i 3:1. W meczach mężczyzn publiczność paryska podziwiała doskonałą formę szczególnie dwóch rutynowanych polskich siatkarzy: kapitana reprezentacji Edwarda Skorka (Legia Warszawa) i Tomasza Wojtowicza (Avia Świdnik). (JJ)



FRANCUSCY GIMNASTYCY W ZAKOPANEM

Stolica polskich Tatr, Zakopane, gościła reprezentację francuskich gimnastyków, którzy w początkach października stoczyli tam międzypaństwowe spotkanie z przygotowującą się również do startu w Ginnastycznych Mistrzostwach Świata ekipą polską. Trenerzy Józef Karniewicz, Andrzej Konopka i Henryk Gaca właśnie w meczu z Francuzami definitywnie wypróbowały polskich mistrzów ćwiczeń wolnych, skoków przez konia czy poręczy.

Mili goście z Francji natrafili w Zakopanem na znakomitą formę asa polskich gimnastyków — Andrzeja Szajny. Okazał się on nie do pokonania, a najlepszym dowodem jak wymienitą formę osiągnął Szajna jest przytoczenie, że jego wspaniały wynik w zakopiańskim wieloboju — 113,40 pkt — to najlepszy rezultat w całej karierze polskiego gimnastyka. Warto też jeszcze dodać, że w bieżącym sezonie lepsze wyniki od Szajny uzyskali na świecie tylko dwaj Japończycy!

Nic też dziwnego, że najlepszy z Francuzów J. P. Miens stracił do Szajny aż 7,15 punkta, a cały mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Polski 541,10 : 530,55 pkt.

Andrzej Szajna uzyskał w Zakopanem wynik prawie o dwa i pół punkta lepszy od swego rezultatu olimpijskiego z igrzysk monachijskich. Tam, wynik 110,975 pkt. dał mu dopiero piątaste miejsce w wieloboju. Gdyby w Monachium osiągnął punktację zakopiańską — uplasowałby się wówczas w pierwszej szóstce wieloboistów świata.

Bezpośrednio po międzypaństwowym spotkaniu gimnastycy polscy wespół z francuskimi przystąpili w Zakopanem do ostatniego wspólnego etapu przygotowań obu ekip do mistrzostw świata w Bułgarii. (JJ)



NAJLEPSI POLSCY SPORTOWCY XXX-LECIA



JAN SZCZEPAŃSKI

Kariera sportowa tego zawodnika była zarówno nietypowa, jak i dramatyczna. Zaczął boksować w Piotrkowie Trybunalskim i już jako junior odnosił na ringu sukcesy. Od początku wyróżniał się błyskotliwą techniką, wyczuciem dystansu. Mając 22 lata zdobył tytuł mistrza Polski seniorów w wadze lekkiej i w roku 1962 zakwalifikował się do reprezentacji Kraju na mistrzostwa Europy w Belgradzie. Niestety, już w pierwszej walce poniósł ciężką porażkę. Kiedy to się powtórzyło w innych spotkaniach, trenerzy jednoznacznie orzekli, że Jan Szczepański nie nadaje się do reprezentacji.

Ale to był dopiero pierwszy akt dramatu. Rok później lekarze orzekli, że ze względu na wadę serca nie może on uprawiać boksu. Przez pięć lat nie oglądaliśmy go na ringu i kibice zapomnieli, że był kiedyś taki bokser o nazwisku Szczepański.

Powrócił ponownie między liny mając 29 lat. Lekarze tym razem orzekli, że może boksować. Był to powrót triumfalny. Szczepański gromił jak chciał krajowych rywali, w roku 1969 ponownie wywalczył tytuł mistrza Polski. Częściowo pod naciskiem opinii publicznej wystawiono go w roku 1971 do reprezentacji na mistrzostwa Europy w Madrycie. Tam wreszcie pokazał swoje nieprzeciętne umiejętności zdobywając złoty medal w wadze lekkiej.

Jeszcze większy sukces odniósł na igrzyskach w Monachium, zdobywając tytuł mistrza olimpijskiego. Miał wówczas 33 lata, co w boksie stanowi rzadki przypadek. Jeszcze w ubiegłym sezonie demonstrował znakomitą formę, dosłownie kpił z przeciwników na ringu. Mając 34 lata osiągnął życiową formę. Niestety, przepisy w Polsce mówią, że na ringu można walczyć tylko do 35 roku życia.

Jan Szczepański był swego rodzaju fenomenem. Walcząc z przeciwnościami losu i zdrowiem osiągnął w sporcie wszystkie możliwe tytuły. (hj)

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

Na mistrzostwach świata w Meksyku reprezentacja polskich siatkarzy zapewniła sobie awans do finałowej szóstki najlepszych zespołów świata. Stało się to po pokonaniu drużyny Belgii 3:0 (15:12, 15:11, 15:9). Kobięca natomiast reprezentacja wygrała w półfinałowej grupie w meczu rozegranym w Tijnanie z zespołem Kanady również 3:0 (15:9, 15:2, 15:8). Wobec tego ogromną wagę będzie miało spotkanie ZSRR — Polska. Zwycięzca tego spotkania awansuje bowiem obok zespołu Rumunii do grupy finałowej.

Dobrze startują polscy kajakarze na mistrzostwach świata, które także odbywają się w Meksyku. Trzeciego dnia zawodów polscy zawodnicy wywalczyli dwa srebrne medale. Grzegorz Sledziewski w wyścigu K-1 na 1000 metrów oraz para kanadyjkarzy Jerzy Opara i Andrzej Gronowicz również na dystansie 1000 m. Dobrze spisała się też osada Ryszard Obojski — Kazimierz Górecki; Grzegorz Kołtan — Andrzej Matysiak, która przyszła do mety na czwartym miejscu w wyścigu K-4 na 1000 m. Słabiej natomiast wypadł start osady brązowych medalistów z igrzysk monachijskich Władysława Szuszkiwicza i Rafała Piszcza. Zajęli oni bowiem dopiero siódme miejsce w wyścigu K-2 na 1000 m.

Od ostatniej informacji sportowej minął zaledwie tydzień a piłkarze ekstraklasy rozegrali w tym czasie aż dwie rundy spotkań. Śpieszą się, aby rozegrać cały komplet meczów to jest 15 przed zimą. Sporo się też w ciągu ostatniego tygodnia zmieniło w układzie tabeli. Ruch pozostał co prawda na pierwszym miejscu, ale Wisła z drugiej lokaty spadła po dwóch kolejnych porażkach, na czwartą. Lech awansował zaś na drugą, a Stal Mielec zachowała swoje trzecie miejsce. Dół tabeli pozostał w zasadzie bez wielkich zmian. ŁKS wciąż okupuje ostatnie miejsce, przedostatnie są Tychy, a dalej idą Szombierki i Arka. Oto rezultaty spotkań obu ostatnich kolejek. Arka — Tychy 1:0, Gwardia — Pogoń 0:0, ŁKS — Górnik 2:1, Ruch — Szombierki 3:1, Mielec — Lech 2:2, Śląsk — ROW 2:0, Zagłębie — Wisła 2:1 (mecz Legia — Polonia przełożony). Górnik — Mielec 1:2, Lech — Wisła 4:1, Legia — ŁKS 2:0, Pogoń — Polonia 0:1, ROW — Arka 2:0, Szombierki — Gwardia 3:0, Śląsk — Zagłębie 2:1 (mecz Tychy — Ruch przełożony).

W Łodzi został zakończony finałowy turniej o Puchar Polski w siatkówce kobiet. Nagrodę tygodnika „Sportowiec” zdobyły ponownie obecne wicemistrzyni Polski zawodniczki łódzkiego Startu. Łodzianki grały najrówniej i nie przegrały ani jednego spotkania. W finale „B”, który równolegle rozegrany został w Białymostku, pierwszy okazał się zespół warszawskiej Spójni. Drużyna ta podobnie jak łódzki „Start” nie poniosła żadnej porażki.

W Opolu zakończył się pierwszy międzynarodowy turniej w podnoszeniu ciężarów o memoriał Stanisława Zgonzka. W turnieju obok Polaków wzięli udział ciężarowcy Związku Radzieckiego, Bułgarii i Węgier. W rezultacie puchar redakcji „Sportu”, która patronowała tej imprezie, zdobył za najlepszy wynik polski zawodnik zwycięzca wagi lekkiej — Kazimierz Czarnecki.

W ekstraklasie ligi hokejowej największą niespodzianką sprawili zawodnicy bydgoskiej Polonii, którzy w Katowicach odnieśli nieoczekiwane zwycięstwo nad obecnym liderem tabeli Baildonem. Oto wyniki dwóch rund rozegranych w sobotę i niedzielę. Podhale Nowy Targ — Zagłębie Sosnowiec 8:2, 4:2; ŁKS Łódź — Pomorzanie Toruń 4:1, 2:1; Unia Oświęcim — Naprzód Janów 4:7, 0:9; Baildon Katowice — Polonia Bydgoszcz 3:4, 7:4. W tabeli prowadzi w dalszym ciągu Baildon przed Podhalem, a dwa ostatnie miejsca zajmują Pomorzanie i Unia.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

**Ceny
niskie** Na żądanie wysyłamy próbki

RODAKU! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstęp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzać przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
TELEFON: 75.44.01 ROUBAIX (NORD)

25, rue Drouot
75009 PARIS

tel.: 770-83-37
C.C.P. PARIS: 189-46-68

la boutique polonaise

poleca nowość:

**Piękny album
Państwowego Zespołu
Pieśni i Tańca**

»MAZOWSZE«

Koncepcja i opracowanie
graficzne: Józef Wilkoń
Tekst: Aleksander Jackowski
Stronic 158
z wieloma kolorowymi zdjęciami.
Oprawa płócienna.
Wydawnictwo INTERPRESS

Cena 29,00 Fr.
z przesyłką pocztową 33,60 Fr.

B. DOWOJNA-BIENAIME
TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

**P
K
O**

23, rue Taitbout, Paris 9^e
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**LA BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S. A.
A PARIS**

a le plaisir d'informer sa clientèle, que conformément à la nouvelle réglementation des changes (Journal Officiel n° 185 du 10.08.1973) entrée en vigueur le 9.08.1973, les règlements à destination de l'étranger et au profit de non-résidents, sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- sans aucun justificatif. Les transferts à titre de secours sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- par demandeur et par mois.

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

HONOROWE ODZNACZENIA MUZYCZNE

Północ Francji. Centralny francuski związek towarzystw muzycznych i chóralnych odznaczył czynnych działaczy na tym polu medalami honorowymi. Otrzymał je m.in. p. Pierre Chruwa w Ronchin, p. Leon Giernas i p. Irena Kucharska-Hertmanowska w Marles-les-Mines.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Monique Jebras — J.P. Wrobel i Claudia Medaina — Pierre Kolasa w Lallaing; Patricia Maćka — Patrick Furmaniak w Somain; Monique Kretowicz — Philippe Blanquet w Mazingarbe; Annick Wawrzyniak — Franco Mancini w Montigny-en-Ostrevent; Colette Mrozik — Michel Duez, Irène Ortwein — Emile Jureczek, Martine Bigotte — Eric Gulczynski, Marlyne Wolf — Michel Widawski i M. France Mielcarek — Bernard Carlier w Libercourt; Michelle Tissier — Daniel Nowacki w Sanvignes-les-Mines; Elisabeth Renée Pageault — Roland

Bzinkiewicz w Montceau-les-Mines; Chantal Czajkowska — Henri Blois w Bruay-en-Artois; Jeanne Lubiniecka — Andrzej Górski w Hersin-Coupigny; Françoise Pawłowski — J. Paul Głębicki w Oignies; Edith Markowska — Daniel Kamp (Méricourt) w Courcelles-lez-Lens; Nadine Sakczewska — Yvon Huet i Teresa Sikora — Francis Fronczak w Auby; Sylvie Spootbeer — Freddy Grzonka w Bouvigny-Bovelles; A. Marie Zajac — Jean Starczewski i Claudine Spleśniak — Bernard Lartisien w Beuvry; Stanisława Górniak — Valentin Wojciechowski, Françoise Dzdził — Yves Seceh; Danuta Legowska — J. Luc St. Maxent i A. Marie Gorwa — Michel Dejaegere

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

Bruay-en-Artois. Miejskowy syndykat inicjatywy ogłosił wyniki rocznego konkursu. Prix d'excellence et persévérance otrzymali m. in.: p. Sobczak, p. Stawiarowski i p. Dzikowski. W sektorze Bruay-Sud prix spécial otrzymała p. Mrozowa, p. Kociński i p. Urbaniakowa, a mention: p. Smoczyński, p. Machajewski i p. Kaczmarek, zaś w sektorze Bruay-Nord prix spécial: p. Horodyska, p. Drodzyńska i p. Słomaszewski.

Allouange. Nagrodę pierwszą za piękny ogród i fasadę przybraną kwiatami uzyskał w konkursie rocznym p. Józef Owczarzak.

St. Vallier. Laureatką tegorocznego konkursu została p. Nathalie Grecka. Dalsze miejsca zajęła p. Lewandowska i p. Stefan Siodlak.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Dourges. Plenarne zebranie członków miejscowego stowarzyszenia strzeleckiego Société de Tir obradowało pod przewodnictwem p. Franciszka Danielczaka. W prezydium zasiadli: sekretarz p. Antkowiak, skarbnik p. Gidaszewski i kapitan sportowy p. Grosz. Głównym tematem zebrania była organizacja jesienno-zimowych konkursów. W obradach wziął czynny udział mer miasta p. Briquet i jego zastępca p. Willefert.

Douvrin. Tutejsza sekcja medalistów pracy, licząca przeszło 270 członków, urzędziła na rozpoczęcie sezonu jesienno-zimowego spotkanie plenarne swoich członków dla wysłuchania sprawozdań i ustalenia pracy na najbliższy okres. Sprawozdanie finansowe, które złożył skarbnik p. Leśniak, zostało przyjęte z podziękowaniem. W prezydium honorowym zebrania obok mera zasiadał p. Wasielewski, prezes Unii regionalnej medalistów pracy.

KONGRES »FRANCE-POLOGNE« odbędzie się w Paryżu VII, w Maison de la Chimie w dniach 16-17 listopada bieżącego roku

Występy zespołu »Mazowsze«

Po ogromnym sukcesie, jaki Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” odniósł w Paryżu, wystąpi on następnie i w innych miejscowościach Francji:
w Reims — 12 listopada
w Saint-Etienne — 13 listopada
w Lens — 14 listopada

Bal sylwestrowy w Troyes (Aube)

Towarzystwo Pomocy Oświatowej zawiadamia Polonię, że we wtorek, 31 grudnia 1974 r. o godzinie 21.00, w sali Bourse du Travail, odbędzie się tradycyjny bal sylwestrowy.

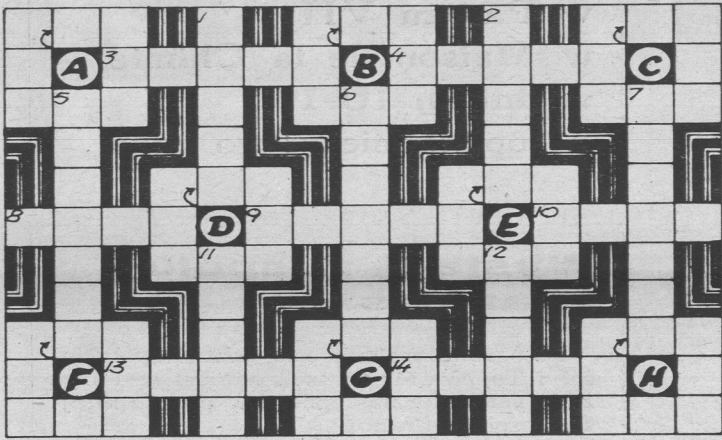
Do Tańca przygrywać będzie doskonała polsko-francuska orkiestra pod dyktando p. Bocki.

Dochód z balu przeznaczony będzie na cele Towarzystwa.



Oryginalne wyroby polskiego rzemiosła artystycznego z drzewa, ceramiki, bursztynu, srebra, słomy i papieru oraz kozuski, kilimy, makaty, meble ludowe i inne
oferuje amatorom polskiego folkloru sklep **Cepelia**
28, Bd Haussmann (wejście rue Taitbout), 75009 PARIS, Tél. 770-63-27

Rozrywki w mysłowe



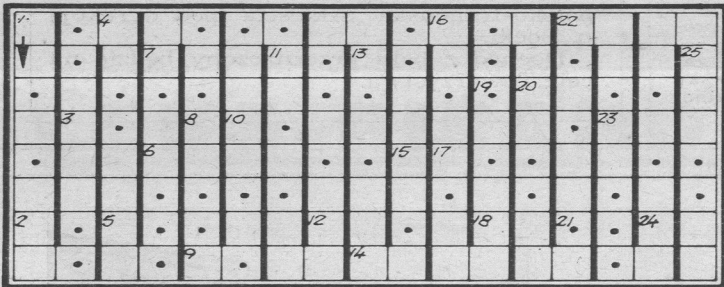
WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO (dookoła liter w kółkach, strzałki wskazują początek i kierunek wpisywania): A) zgrzyzota, na którą jest ponoć dobry trunek, B) członek szajki bandyckiej w USA, C) odseparowanie, odosobnienie, D) kronikarz początkowych dziejów Polski, sławny mistrz Wincenty, E) przekupstwo, łapownictwo, F) lekarz stomatolog, G) uroczysty pochod religijny, H) wilk morski.

POZIOMO: 3) trawnik miej-

ski, zieleniec, 4) jaskinia skalna, 8) ogród spacerowy, 9) to, co złośliwi przypinają bliźnim, 10) czar, wdzięk osobisty, 13) surowiec na siano, 14) ciało płynne.

PIONOWO: 1) dar pięknej wymowy, 2) opłata za przesyłki pocztowe, 5) ustawiczne dręczenie i niepokojenie, 6) chodnik uliczny, 7) domieszka do kawy zbożowej, 11) walizki i pakunki podróżne, 12) smakołyk, rarytas.



SERPENTYNA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki drogą serpentynową między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 25 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami czytane w kierunku wpisywania dają tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) rękojeść góralskiej ciupagi, 2) mistrz igły, 3) dziwak, o-ryginał, raróg, 4) uczeń kucharski, 5) wielka liczba pieniędzy, setki tysięcy, 6) część trasy wyścigu kolarskiego, 7) wielki pożar, 8) wynagrodzenie za pracę od sztuki, 9) człowiek pierwotny, niecywilizowany, 10) zaprzestanie pracy przez robotników, jako

forma walki o poprawę bytu, 11) plakat żałobny, 12) wojsko wyposażone w działa, 13) uczeń Chrystusa, 14) włóczęga, wałęsający się próżniak, 15) staw, na który się kłęka, 16) narkotyki z maku, 17) drobniutki deszczyk podczas mglistej pogody, 18) ogłoszenie w prasie, 19) skrzydlaty sopran koloraturowy śpiewający w maju, 20) nie pomoże umarłemu, 21) samotny, stary dzik, 22) dawna wysoka, sztywna czapka wojskowa, 23) śmiertcionośny kawałek bomby, 24) przewidywane koszty robót budowlanych, 25) największe, długowieczne drzewo iglaste, rosnące w Ameryce.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

TV DU 9 AU 15
NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00; 19.45.
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme.
MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche).
AU-DELA DES FAITS — 18.20 (sauf samedi et dimanche).
POUR LES PETITS — 18.40 (sauf le dimanche).
EMISSION POUR LA JEUNESSE — 18.50 (sauf samedi et dimanche).

„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.17 (sauf samedi et dimanche).
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
„LES FARGEOT” — 20.15 (sauf samedi et dimanche).
SAMEDI 9 NOVEMBRE
14.30. La une est à vous.
19.00. Le monde de l'accordéon.
20.15. La vie des animaux.
20.30. Histoires insolites: „Nul n'est parfait” d'après Georges Mandel réal. Claude Chabrol.
21.25. „Histoire des gens”. „Pompéi”.
22.20. Jazzland. réal. J.-Ch. Averty.
DIMANCHE 10 NOVEMBRE
9.10. Télé-Matin.
12.00. La séquence du spectateur.
12.30. Le poulain au galop. — 13.15-suite.
13.45. Le dernier des cinq.
14.30. Le sport en fête.
17.10. Mission impossible: „La serviette piégée”.
18.05. La France défigurée.
18.40. Concert.
19.10. Discorama.
20.15. Sports dimanche.
20.50. „La bataille des Ardennes” — un film de Ken Annakin
LUNDI 11 NOVEMBRE
13.30. Emission pour la jeunesse: „Le Prince Bayaya”.
16.30. „Koenigsmark” de Pierre Benoit.
20.35. „A vous de jouer Milord” n° 2.
21.35. Ouvrez les guillemets.
MARDI 12 NOVEMBRE
13.35. Je voudrais savoir.
20.35. Show Roger Carel.
21.35. Pourquoi pas? „Vocation”.
MERCREDI 13 NOVEMBRE
16.20. Emissions pour la jeunesse.
20.35. Le Grand Echiquier.
JEUDI 14 NOVEMBRE
20.35. Collection Temps Libre: „Le Roi Pêcheur” de Julien Gracq.
VENDREDI 15 NOVEMBRE
20.35. „Cimaron” n° 13 „Soir de fête”.
21.50. Emission médicale.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(N) — Noir et Blanc.
AUJOURD'HUI, MADAME — 14.30 (sauf dimanche et lundi).
LES CHIFFRES ET DES LETTRES — 19.00 (sauf le dimanche).
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
„L'ACCUSEE” — nouveau feuilleton à partir de mardi — 19.44.
INF 2 — 20.00 et à la fin du programme.

SAMEDI 9 NOVEMBRE
17.45. Inventaire: „Le Pays basque”.
18.45. Place au théâtre.
19.44. „Le dessous du ciel”.
20.35. Top à ... Jean-Claude Brialy.
21.35. „Les rues de San Francisco” n° 5 „Trente ans de service”.
22.25. Samedi soir.
DIMANCHE 10 NOVEMBRE
12.30. INF 2 Dimanche.
13.00. Intermezzo.
13.30. „Rendez-vous avec...” Pablo Toucet.
14.30. „Les feux de l'enfer”.
16.20. Presto.
17.10. A propos.
17.25. Familon.
18.10. Télé-Sports.
19.30. Caméra au poing de Christian Zuber.
20.35. „Les Impressionistes”. Claude Monet” (2ème partie).
21.35. L'Espagne au siècle d'or: „Le Cid”.
22.45. (N) Ciné-Club: Cycle Alfred Hitchcock: „Pas de printemps pour Marnie”. (Tippi Hedren, Sean Connery).
LUNDI 11 NOVEMBRE
20.35. Actuel 2.
21.35. Le Défi.
MARDI 12 NOVEMBRE
15.15. „Boulevard” — un film de Julien Duvivier.
20.35. „Les dossiers de l'écran: „Drames de la jalousie” — un film d'Ettore Scola. (Marcello Mastroianni, Monica Vitti). Débat: „Crime passionnel”.
MERCREDI 13 NOVEMBRE
15.15. „Aventures Australes” n° 10.
20.35. „Défensive privée” — un film de W. Goldman et Jack Smight. (Paul Newman, Julie Harris).
22.35. Match sur la 2.
JEUDI 14 NOVEMBRE
19.20. La parole est aux grands partis politiques.
20.35. „French Cancan”.
21.35. Feuilleton: „Ardéchois, coeur fidèle” n° I.
VENDREDI 15 NOVEMBRE
20.35. „La Port” de Guy de Maupassant.
21.50. Italiques.

TROISIEME CHAINE — COULEUR

INTER 3 ANNONCES — 18.55.
JEUNES ANNEES: „L'ILE AUX ENFANTS” — 19.00 (sauf le dimanche).
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
„JEAN PINOT, MEDECIN D'AUJOURD'HUI — 19.40 (du mardi au vendredi).
INTER 3 J. T. — à la fin du programme.
SAMEDI 9 NOVEMBRE
19.40. Arts, Lettres, Spectacles: A livre ouvert.
20.35. Théâtre: „Ubu Roi” d'Alfred Jarry.
DIMANCHE 10 NOVEMBRE
19.14. Magazines Régionaux.
19.40. „Hawkins” n° 5.
20.55. Reprise: ...
LUNDI 11 NOVEMBRE
20.05. Documentaire cinéma: „XXIe siècle”: „Plus loin que la science-fiction”.
20.35. „THX 1138” — un film de Georges Lucas.
MARDI 12 NOVEMBRE
20.05. Découverte: „L'île aux Dragons”.
20.35. Dramatique: „Le fol amour de Monsieur de Mirabeau” n° 2. „Avec toi l'Amour commence”.
MERCREDI 13 NOVEMBRE
20.05. Jeu de langage: „Francophoniquement vôtre”.
20.35. Histoire: Les grandes batailles du passé.
21.30. Ballet, Danse, Opéra: Reflets de la danse n° 4.
JEUDI 14 NOVEMBRE
20.05. Les mariés du bout du monde n° 5 „Mariage de Maharadjah au Palais des Vents”.
20.35. Profil: „Le Général Khadafi”.
21.30. Divertissement: On connaît la chanson n° 5.
VENDREDI 15 NOVEMBRE
20.10. Découverte: Lieux Communs: „Histoire d'eau...”
20.35. Théâtre: „Chez les Titch” de Louis Calaferte.
21.35. Divertissement: L'enfant du pays: Nicoletta.

RADIO- WARSZAWA

Program audycji codziennych w języku francuskim.

7.00 — 7.30 31 i 41 m
12.30 — 12.44 25 i 32 m
19.00 — 19.30 31 i 41 m
21.00 — 21.30 31 i 41 m
21.30 — 22.00 49 i 50 m
22.30 — 22.55 31 i 41 m

Szczególnie polecamy Wam:

- Przegląd prasy codziennej — 12.30.
- „O czym mówią w Polsce” i Kronika Sportowa — poniedziałek 21.00 i 21.30.
- „Skrzynka listów słuchaczy” — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek 7.00 i 12.30.
- „Chłopcy i dziewczęta w Polsce” — pierwsza i trzecia środa miesiąca 21.00 i 21.30.
- „Świat pracy” — pierwszy i trzeci piątek miesiąca — 19.00 i 22.30.
- Magazyn Filmowy — ostatni czwartek miesiąca — 21.00 i 21.30.
- „Agencja autorska proponuje” — pierwsza sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.

Poza tym Radio Warszawa nadaje:

- Koncert Chopinowski codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m, powtarzamy w nocy na falach 41, 49 i 200 m.
- Koncert międzynarodowy od 14.00 do 15.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m.
- Koncert muzyki lekkiej od 1.30 do 3.00 na falach 41, 49 i 200 m.
- „Zakątki Warszawy” — druga i czwarta sobota miesiąca —

RADIO- VARSOVIE

vous présent le programme des ses émissions quotidiennes en langue française:

7.00 — 7.30 31, 41, 18 m
12.30 — 12.55 25, 31 m
19.00 — 19.30 31, 41 m
21.00 — 21.30 31, 41 m
21.30 — 22.00 49, 50 m
22.30 — 22.55 31, 41 m

Nous vous proposons tout particulièrement:

- nos revues de presse quotidiennes à 12.30.
- „De quoi parle-t-on en Pologne” et la Chronique Sportive — lundi à 21.00 et 21.30.
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 10.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.
- „Garçons et Filles de Pologne” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „La Semaine en Pologne” samedi à 19.00 et 22.30.
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.
- „Pologne-France et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.
- Le magazine du Film — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.
- Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.
- Un Concert International de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m.
- Un Concert de musique légère de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.

Rozwiązanie zadań z numeru 43

SZYFROGRAM

Wszyscy ubolewają nad nie-
szczęściami swoich przyjaciół,
lecz tylko bardzo niewielu
cieszy się z ich sukcesów.
(Oscar Wilde)

KLUCZ POMOCNICZY: w-
sy, szyb, walec, nudy, szcze-
nię, opium, kościół, chwila,
raj, soja, ciecz, bilion, rydz,

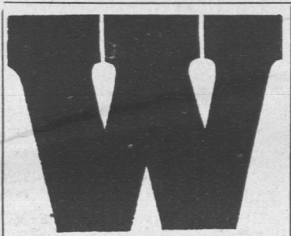
Eliza, ekscesy, węż, tusz, sie-
ci, wóz.

LOGOGRYF

BABIE LATO.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1)
kombajn, 2) kolacja, 3) kor-
bacz, 4) kanibal, 5) katedra,
6) kielnia, 7) kazać, 8) kur-
tyna, 9) kinoman.

Ubieramy się ciepło



Wielcy projektanci mody przepowiadają surową zimę. Czyżby ostatnio zajęli się meteorologią? Taki w każdym razie wniosek można wysnuć po obejrzeniu ich jesienno-zimowych kolekcji. A sposobów aby ochronić się przed zimnem zaproponowali mnóstwo.

A więc wreszcie ustalono, że najodpowiedniejsza długość strojów, to 10—15 cm za kolana. Sposób ubierania się „na cebulkę”, obecnie nazwany wielowarstwowym, uznano za podstawową zasadę. Można dziś nawet na wełniany kostium ze spodniami założyć płaszcz, a na to jeszcze pelerynę i lisa na dokładkę, a będzie to szczyt obecnej mody.

Takie ogólne wnioski wysnuliśmy po obejrzeniu ostatniej, jesienno-zimowej, kolekcji Mody Polskiej w Warszawie, głównego przedstawiciela polskiej haute couture. Kolekcja niewątpliwie się podobała, sądząc po gromkich oklaskach, choć w tej chwili trudno przewidzieć, które z prezentowanych modeli przyjmą się w życiu, a które pozostaną tylko w sferze wizji. Klaskano zresztą nie dlatego, że były propozycje, jakich jeszcze świat nie widział i które miałyby przynieść rewolucję w sposobie ubierania się. Raczej z rzeczy już noszonych wybrano te najbardziej udane, przybrano je pięknymi gamami kolorów i szlagierem sezonu... lisami. To futro bardzo podnosi urodę stroju i kobiet. Ale wrażenie owej przytulności można uzyskać również w inny, znacznie tańszy sposób: otulając się, także szalenie modnymi w tym sezonie — ogromnymi, puszystymi szalami, które okręca się dwa, trzy razy wokół szyi. Aby nam zaś nie marzyły ręce projektanci wymyślili, a raczej odkryli na nowo mufki z futer lub zrobione szydełkiem z włóczki. Nowość polega na tym, że mają długi pasek i nosi się je przewieszane przez ramię — spełniają więc jednocześnie rolę torebki.

Obecna moda jest o tyle wygodna, że dopuszcza najróżniejsze rozwiązania, w których każdy może znaleźć coś dla siebie. Obok szalenie lansowanych obszernych płaszczów trapezów, są płaszcze o linii tuby, linii litery T — poszerzone górą, wąskie na dole i płaszcze w kształcie litery X — rozszerzone na górze i na dole, a ściągnięte w talii paskiem. Ogromnie modne są spódnice, a najbardziej te szerokie kloszowe, marszczone, uszyte ze skosów z szerokim paskiem podwyższającym talię. Do nich ogromna różnorodność bluzek od koszulowych, przez rubaszki, do polo wyłożonego na wierzch i ściągniętego w talii paskiem. A na bluzkę zakłada się jeszcze kamizelkę: zapinaną, albo nie, może być nawet haftowana w łąb-dzie.

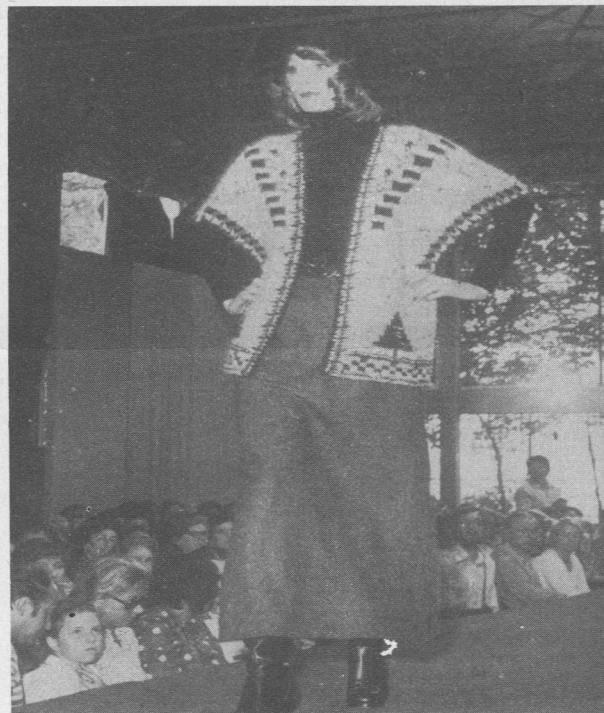
Ton obecnej modzie nadaje dzianina i to robiona ręcznie z naturalnej owczej wełny, lub z czegoś imitującego ten styl. Projektanci „Mody Polskiej” pokazali przepiękne stroje zrobione w stylu pastersko-koczowniczym, właśnie z tych grubych, kosmatych i nierównych wełen oraz tweedów. Utkano z nich suknie, luźne wdzianka, obszerne peleryny z kapturami.

W obecnej modzie dużą wagę przywiązuje się do dodatków, które mają łagodzić surowość kroju i czynić strój bardziej kobiecym. A więc do kostiumów, których żakiet przypomina męską marynarkę, nosi się jedwabne, strojne bluzki, kołnierze futrzane, w klapę wpina się sztuczne kwiaty. Bardzo starannie łączy się również kolory. Modne są właściwie wszelkie barwy, a najbardziej czerń, różne odcienie szarego, zieleni, błękitu, czerwieni — ale zszarzałe i łączy się kolory nie na zasadzie kontrastu, lecz podobieństwa, np. rudy z brązem, ciemnozielony z czernią itp.

Co z tego wkrótce zobaczymy na ulicy — życie pokaże. Obszerny, długi płaszcz z futrzanym kołnierzem może być piękny, ale w kurtce i dżinsach zdecydowanie wygodniej.

Najważniejsze jednak, żeby strój był ciepły, bo to szalenie modne. (A. R.)

Zdjęcia: IRENEUSZ FERTNER





Krzeszów zabytkami słynący...

PIĘKNO
ZIEMI
POLSKIEJ

Legenda głosi, że książę Bolko I Świdnicko-Jaworski, pan na Bolesławcu, Lwówku, Ziębicach, regent księstwa wrocławsko-legnickiego pod koniec swego panowania w latach dziewięćdziesiątych XIII wieku zabłądził na polowaniu w bogatych w zwierzynę łą-

na lasach puszczy krzeszowskiej. Gdy znużony zasnął, usłyszał tajemniczy głos, nakazujący mu rzucić pierścień do strumienia i w miejscu odnalezienia klejnotu założyć klasztor. Tyle legendy na temat założenia w Krzeszowie, w malowniczej dolinie rzeczki Zadrna, wspaniałego, unikalnego zespołu architektonicznego opactwa cysterskiego, dziś — zabytku klasy „0”. Turyści, którzy trafią na szlak wędrówek lasami gór Łomnickich, Krucznych, Wałbrzyskich i odwiedzą zabytki Krzeszowa, nie będą żałować.

W sierpniu br. ekipy robotników rozpoczęły ustawianie „lasu” rusztowań wokół dwóch 70-metrowych wież fasady głównej bazyliki — kościoła BPM Łaskawej. Kościół należy do pereł architektury barokowej w Europie, zbudowany został w latach 1728—35. Obecnie jego

wnętrza i „mauzoleum Piastów Śląskich” są już pieczołowicie odnowione.

Zabytkowe obiekty architektury w Krzeszowie odwiedza dziennie kilkaset osób (tj. niemal tyle, ile mieszkańców liczy ta mała miejscowość). Obok wycieczek młodzieży i turystów z całej Polski liczne grupy turystów z Francji, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, RFN, Czechosłowacji. Wspaniałość rzeźb, malowideł, detali architektonicznych jest dużą niespodzianką dla zwiedzających. Mało kto wie, że restauracja — odbudowa i konserwacja — zabytków Krzeszowa kosztowała już kilkadziesiąt milionów złotych. Nieprzerwanie trwa bowiem od 15 lat.

Obok wybitnych specjalistów sztuki konserwatorskiej w ratowaniu zabytków Krzeszowa przed zniszczeniem uczestniczyli także nau-

kowcy, fachowcy z Zakładu Budownictwa Wodnego Politechniki Wrocławskiej oraz pracownicy Zakładu Gruntonawstwa, Hydrauliki i Hydrologii Politechniki Gdańskiej, którzy m. in. wykonali znużone ekspertyzy zawilgoceń murów klasztornych i systemu odwadniającego. W roku 1974 nakłady państwa na konserwację zabytków w Krzeszowie wyniosą ponad 2 miliony złotych.

Kościół św. Józefa ze wspaniałymi freskami Willmanna, mauzoleum piastowskie z bogactwem wewnętrznej architektury barokowej, barwne wnętrza sklepień nawy głównej bazyliki pełne rzeźb, malowideł, obrazów — te zabytki Krzeszowa budzą zawsze powszechny zachwyt.

ZBIGNIEW ZAWADA

Zdjęcia: STEFAN ARCZYŃSKI

